

O MICKIEWICZU

ZE STANOWISKA NARODOWEGO;

WOJNA CHOCIMSKA

WACŁAWA POTOCKIEGO.

DWIE PRZEKŁADY

miane

w Kółku Towarzyskiem w roku 1858 i 1859

przez

Dr. Gruszczyńskiego.



POZNAŃ.

NAKLADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1860.

POBIEŻYŃSKA

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



II

190480



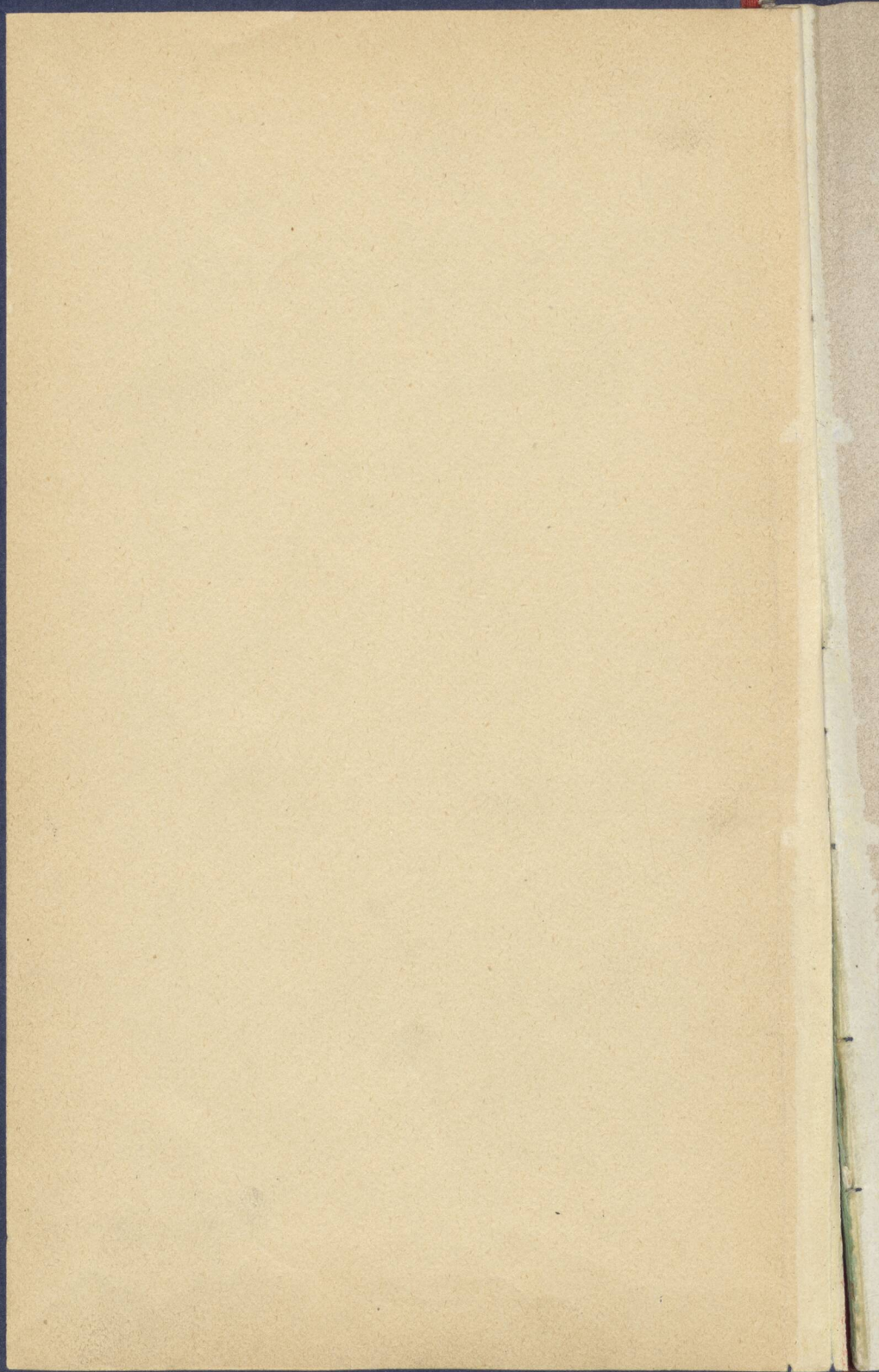
W

190480. 5

for miljoes egg. long.

egg - apt.

OK



O MICKIEWICZU
ZE STANOWISKA NARODOWEGO;
WOJNA CHOCIMSKA
WACŁAWA POTOCKIEGO.

OWIE PRELEK-CYE

miane

w Kółku Towarzyskiem w roku 1858 i 1859

przez

Dr. Gruszczyńskiego.



POZNAŃ.

NAKLADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1860.

p.
1008,00 1860



SE STANOWISKA NARODOWEGO;

WOJNA GŁOŚNIWA

WAGŁAWA POTOCZNA

190480. II

WYDAWCA: KRAJOWY

Wydawnictwo Państwowe w Warszawie 1950



POZNAŃ

Wydawnictwo Państwowe w Warszawie 1950

1950

1950. Da. 3004

O stanowisku Mickiewicza
w literaturze polskiej pod względem narodowości.



1

Wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,
wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,
wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,

O sławie i mędrstwie

w literaturze polskiej pod względem naukowym

Wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,
wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,

Wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,
wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,

Wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,
wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,

Wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,
wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,

Wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,
wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,

Wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,
wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,

Wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,
wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,

Wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,
wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,

Wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,
wielki mędrzec, który w
całym świecie sławę zyskał,

W ybrałem za przedmiot prelekcji niniejszej męża, którego słowa pełne rozbudzającej treści i czarującej harmonii pochłanialiśmy za ich pierwszym pojawem, który za życia jeszcze w sercach naszych wyrzył sobie długotrwały pomnik, którego pamięć czcimy obecnie zasłużonemi posągami, który nareszcie przez swe dzieła i wpływ ich przeważny stał się na długi czas duchem całego ciała narodowego. A przecież pomimo piętna gieniuszu, które na każdym jego wierszu wyciśnione, pomimo wielkiej estetycznej wartości wszystkich jego utworów i pomimo barwy narodowości, którą prawie wszystkie jego poezye są owiane; od pierwszego swego wystąpienia w r. 1822 zdobywać sobie musiał ciężko swe stanowisko w walce zawziętej z krytykami i recenzentami i do dziś dnia, lubo w ogóle bardzo mało o Mickiewicza dziełach pisano, i krótkimi je tylko sądami zbywano, utrzymuje się pomiędzy literatami niekorzystne zdanie o narodowej stronie dzieł jego. Niewątpliwie jak i w słońcu samém za pomocą szkieleł silnych odkrywamy plamki, możemy przy surowej krytyce i w Mickiewicza dziełach pewne wynaleźć uchybienia; mianowicie pewien rodzaj demonicznej dumy, kuszącej się o stanowisko niczém nie zawarowane. Ale któż jest ze śmiertelnych bez wady? Albo czy wady te nie były niezbędną odwrotną stroną zalet olbrzymich? Wszakże nie ten zarzut, słuszny poniekąd, czyni mu krytyka literacka,

lecz inny, t. j. że nie jest poetą narodowym. Ten punkt mianowicie postanowiłem wzięść pod uwagę i tym sposobem jeżeli nie wyświecić całkowicie, to przynajmniej według sił i możliwości w pewnym zarysie bliżej oznaczyć stanowisko wieszczka naszego.

Literatura polska wieku 19 przez Maurycego Mochnackiego z r. 1830 w Warszawie, rozwodząc się obszerniej nad Malczewskim, Goszczyńskim, Zaleskim, krótszą tylko wzmiankę poświęca Mickiewiczowi; ale przyznać należy, że Mochnacki z godnością i umiejętnym pojęciem ocenia zalety naszego największego poety. Dziadów nawet część drugą i czwartą, ów kamień obrazy nowszych literatów, znajduje u niego słuszną uznanie, lubo tenże dodaje, że one są tylko dalszym ciągiem i dokończeniem Wertera/Getego. Grażynę obsypuje zasłużonemi pochwałami; Konradowi Wallenrodowi nie odmawiając wielkich zalet, gani go jednakże z układu w całości i to nie zupełnie bez powodów. Mochnacki w ogóle jest krytykiem godnym Mickiewicza; ale nie tak się ma z jego następcami. Dziadów części trzeciej, jako téż Pana Tadeusza znać nie mógł Mochnacki, jako później wydanych.

Wojcicki w historii literatury polskiej w Warszawie z r. 1845 i 1846 przytacza tylko wyjątki z dzieł Mickiewicza, ale żadnego o autorze samym nie wydaje zdania.

W Lesława Łukaszewicza Rysie Dziejów Piśmiennictwa Polskiego z r. 1848 w Krakowie, znajdujemy o Mickiewiczu ogólne tylko zdanie wyrzeczone i to pod względem narodowości niekorzystne. Mówi bowiem: Pomijając niektóre drobniejsze utwory, które tu jako czysto polskie należą, przypominamy Grażynę i Wallenroda, większe poemata treści dziejowej. W innych przedmiotach szedł za angielszczyzną, niemiezczyzną, lub się zdoił kwiatami Wschodu.

W tegoż Lesława Łukaszewicza wydaniu z roku 1851 w Krakowie znajdujemy tylko wyrzeczone zdanie ogólne bez naruszenia narodowości.

W tegoż Lesława Łukaszewicza wydaniu warszawskiem z r. 1856 Mickiewicz całkiem pominięty.

W literaturze Jana Majorkiewicza, wyszłej w Warszawie w r. 1847, następujące o Mickiewiczu znajdujemy zdanie wyrzeczone: Jeżeli powinniśmy przyznać Mickiewiczowi wielkie zasługi w obaleniu dawnego rymotwórstwa i potężny talent, to nie możemy go nazwać najoryginalniejszym z poetów polskich i narodowym w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. O ogóle jego poezyi śmiało można powiedzieć, że tak są polskie, jak frak zrobiony dla Polaka przez Polaka i z polskiego sukna a podług wzoru wyciśniętego przy którym z modnych europejskich żurnali. Dłuższe zastanawianie się nad tém odkładając do właściwego miejsca, tu powiemy o tych tylko poezyach, które naszym zdaniem stanowią wyjątek z całości. Należy do nich kilka z ballad, szczególniej: Trzech Budrysów, Czaty i powieść litewska Grażyna. W Grażynie możnaby tylko zarzucić Mickiewiczowi, że nie dosyć ją nawiądzł poetycznym owych czasów kolorytem. W głębiach tej starożytności litewskiej, o ile można sądzić o niej z jej podań, z jej pieśni, z całych jej dziejów na koniec, my dostrzegamy więcej poetycznej barwy niż jej ma Grażyna, która w innych znów miejscach grzeszy duchem przesadzonej romansowości, niezgodnej z wyobrażeniem, jakie mamy o ówczesnej Litwie. O innych poezyach Mickiewicza niżej mówić będę; albowiem geniusz i zbaczający musi ustąpić w obec chwały ojczystej mniejszym zdolnościom, byle na korzyść narodową użytym; toż mierny talent obelżany z narodem, przejęty jego potrzebami, obędzie się bez rażących błyskawic geniusza. Na inném miejscu tak



mówi Majorkiewicz: Zaczynam tedy od Mickiewicza, który, bez zartu mówiąc, jest celnym wyobrazicielem *naszej poezji koteryjnej*. Usuwam tu względy na talent lub popularność. Zdolności wysokie nie unarodawiają pisarza, a imię szeroko rozniesione nie jest przywilejem w obec krytyki. Jakkolwiek Mickiewicz przyłożył się nie mało do przewagi nad zeszłym rymotwórstwem, z tém wszystkiém ta zasługa nie odpiera zarzutu, że on usadowił także na miejscu pseudo-klassyczności *pseudo-romantyczność, i jest głównym wyobrazicielem strony naśladowczej* w nowej polskiej poezji. Pierwszy polot Mickiewicza odbywa się *pod kierunkiem niemieckiego natchnienia*. Sentymentalność, pasterstwo, ekliwe wymuskanie owych okrzyczanych niegdys ballad i romansów, nie zjedną im nigdy miejsca w literaturze ojczyźstėj, przeciwnie będą razić tém mocniej, im dalej naród postąpi w poznawaniu siebie. Najślawniejsza z tych ballad Świtezianka jest zupełném naśladowaniem ballady Getego pod tytułem Rybak, dosłowném nawet w jednej wrotce tłumaczeniem. Jeszcze ślawniejsze Dziady trącą jeszcze wyraźniej niemczyzną. Sam poeta nie kryje wpływu, jaki na niego wywierał Szyller i Gete, przenosząc z nich żywcem obrazy, uczucia, a niekiedy całe zwroty. Ktokolwiek czytał Wertera, czyż od razu nie pozna, że Gustaw jest jego marą? Cała zasługa polskiego poety, że charakter stworzony przez Getego i samobójstwem ucięty, umiał wskrzesić i stósownie do przeszłości przedgrobnėj utrzymać w życiu pogrobowém. Autor dzieła o literaturze polskiej w 19tym wieku, mówiąc o Walenrodzie z innego stanowiska, okazał niestrojność tego poematu w pomyśle i sposobie prowadzenia miłostek Walenrodowych; ów grzech sądzony ze strony narodowości jest jeszcze trudniejszy do usprawiedliwienia; narusza on najistotniejszą zasadę poezji narodowej, barwę wieku, miejsca, osób, jedném słowem

prawdę. Nie w samą tylko miłosną częśći wykroczył Mickiewicz; całe dzieło woła o pomstę na niego. Całe on dzieło powlókł takim pokostem dziewiętnastego wieku, tak starannie osłonił nowoczesnym salonowym strojem każde miejsce, gdziekolwiek przebija się szata krzyżacka, litewska lub pruska, że nawet ówczesne pisarza stósunki nie są w stanie dostatecznie go usprawiedliwić. Krótko mówiąc, błędy Walenroda są dalszém i obszerniejszém rozwinięciem tych uchybień, które dostrzegliśmy w Grażynie. Na inném jeszcze miejscu mówi Majorkiewicz: Mickiewiczowi trzeba przyznać, że on pierwszy zaszczeplił orientalizm w naszą literaturę Krymskimi Sonetami, a we Farysie i przekładzie kilku kassyd podniósł go do godności wzoru.

W r. 1855 wyszła w Warszawie literatura pod tytułem: Krótkie wiadomości z dziejów piśmiennictwa polskiego przez M. Ł.; która to literatura jak w ogóle żywi się tylko plagiatami czyli wypisami dosłownemi z innych dzieł, tak i pod względem Mickiewicza przytacza tylko wyminki z Majorkiewicza.

Inne literatury i to właśnie najznakomitsze, jak Wiszniewskiego, Maciejowskiego i Kondratowicza sięgają tylko końca wieku złotego piśmiennictwa polskiego, nie dochodzą zatem do czasów Mickiewicza.

Jeżeli wszystkie dotychczas wymienione zdania jednym poglądem ogarniemy, okaże się, że Maurycy Mochnacki, lubo krótkimi słowy, ale przynajmniej w ogóle sprawiedliwie ocenił Mickiewicza, i że następni krytycy albo zdania swego skąpili, albo téż, co gorsza, posądzając go o brak narodowości, nieprzyjazny przeciw niemu ton nastroili. Z przeciwników najgłówniejszym jest niewątpliwie Majorkiewicz.

Z tego powodu mam sobie za obowiązek przyczynić się według sił i możności do wyjaśnienia stanowiska Mi-

ekiewiczza i odświeżyć przy téj sposobności pamięć wielkiego wieszca naszego.

Dla czego krytycy i literaci powyżej wymienieni wydali o Mickiewiczu sąd krzywy i niesprawiedliwy? Dla tego, odpowiadam, że zamierzając sądzić, nie wychodzili ze stanowiska historycznego. Literatura w nowszych czasach przybrała nazwisko historii literatury i to bardzo słusznie; bo literatura każdego narodu ma swoją historią, jak ją mają stosunki państwowe, polityczne i społeczne. Cóż więc znaczy historia literatury i uważanie historyczne literatury? Każdy naród podobnie jak szczegółowy człowiek żyje życiem trojakiem, zmysłowym, umysłowym, i łącząc te obadwa objawy w jedno, życiem praktycznym. Literatura jest życiem umysłowym narodu. Jak w życiu praktycznym czyli społeczeńskim narodu uważamy początki, rozwijanie, wzrost, stan kwitnienia, upadek; podobnie czynimy i w literaturze. Literaturę więc uważać należy jako łańcuch rozwoju, kwitnienia lub upadku. Nie dosyć na tém. Jak życie praktyczne, lub samo w sobie istniejące i odrębne, przecież ciągle działa na literaturę, tak odwrotnie literatura, lubo ma w sobie istnienie i cel oddzielny, jednakże wpływa a przynajmniej wpływać powinna bezustannie na stosunki społeczne; jest więc piśmiennictwo pod tym względem narzędziem w rękę Opatrzności ku stopniowemu podnoszeniu życia ogólnego narodu. Tak wszystkie objawy w życiu mają swój cel w sobie samych, ale są zarazem środkiem dla innych. Nie koniec jeszcze i na tém. Jak każdy członek szczegółowy narodu nie dla siebie tylko żyje samego, albo przynajmniej żyć powinien, ale zarazem dla dobra całego narodu, podobnie i każdy szczegółowy naród jako ogniwo w łańcuchu wszystkich innych narodów i jako członek całej ludzkości nie żyje tylko, a przynajmniej żyć nie powinien wyłącznie tylko dla siebie,

ale obowiązany jest podejmować pracę około postępu stopniowego całej ludzkości. Zaniechywanie się narodów pod tym względem lub kierunek wsteczny karze się samostanowiskiem podrzędnym w gronie narodów albo nawet utratą samoistności. Historyczne uważanie objawów literatury polega zatem: 1. na tém, że dzieła i autorów oceniamy stosownie do czasu w związku z literaturą poprzednią i następną; 2. na tém, że dzieła i autorów oceniamy w stosunku do życia społeczeńskiego narodu; 3. na tém, że ich oceniamy w stosunku do pracy dziejowej całej ludzkości. Rozumie się samo przez się, że tak oceniamy szczególnie koryfuszów literatury. Zwyczajnie rozróżniamy krytykę surową od pobłażliwej; ale ważniejszą rzeczą byłoby méj zdaniem, aby odróżniać krytykę historyczną od dowolnej i dorywczej; bo tylko krytyka historyczna może wymierzyć sprawiedliwość. W obec krytyki historycznej ustają wszelkie zachcianki i dowolności sądu, które do dziś dnia po naszych literaturach grasują. Tak n. p. i takie w literaturze naszej pojawiło się zdanie, że zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce stanęło na przeszkodzie rozwojowi literatury ojczyściej; albo wykluczano pisarzy łacińskich z literatury polskiej; albo zarzuty czyniono Kochanowskiemu i jego społecznikom, że naśladowali literaturę starożytną; albo pomiatano pisarzami wieku Stanisława Augusta za to, że naśladowali literaturę francuzką. O ile wszystkie te nagany i utyskiwania są słuszne lub niesłuszne, dojsć tylko można na drodze krytyki historycznej czyli inaczej mówiąc wszechstronnej.

Z tego powodu do zrozumienia stanowiska Mickiewicza w literaturze naszej przyczyni się nie mało, jeżeli przejdziemy pokrótce wszystkie okresy piśmiennictwa ojczystego, uważając tylko na charakterystyczne ich rysy. Poprzednio jednakże pozwolę sobie uczynić nad piśmiennictwem naszym

kilka uwag i spostrzeżeń ogólnych, które ważność i wewnętrzną wartość jego wskażą. Wiadomo powszechnie, że historycy nasi datują od Zygmunta III. stopniowy upadek narodu aż do ciosu ostatecznego. Uderzającą w tém jest rzeczą, że lubo zwyczajnie w innych narodach zachodzi wzajemny prosty stosunek pomiędzy wzrostem i upadkiem życia społeczeńskiego i piśmienniczego, u nas tego naturalnego stosunku nie postrzegamy. U nas możnaby prawie postawić twierdzenie, że piśmiennictwo nasze ciągle stopniowo aż do naszych czasów się rozwijało. Bo lubo w wieku XVII. zachodzi wielka posucha i szcerba w rozwoju i to z powodów nieledwie dotykalnych; to jednakże i w tym okresie widzimy wyższość pewnego kierunku piśmiennictwa, mianowicie poezyi epicznej i pamiętnikarstwa nawet nad okresem wieku złotego. Przypominam epopcję Wacława Potockiego pod napisem Wojna Chocimska i pamiętniki Paska. Epoka Mickiewicza nie wydała bynajmniej kwiatków nagrobnych, ale rośliny jędrne i pełne życia. Czegoż nam to dowodzi? Oto, że czy to przez wpływ religii chrześcijańskiej, nieśmiertelnością tchnącej i głęboką swą moralnością życie odżywiającej, czy też dla żywotności soków w ciele narodem, życie nie uszło i rozwija się coraz silniej. — Drugie spostrzeżenie nastrożające się samo rozważającemu nasze piśmiennictwo jest to, że aż do epoki Mickiewicza pomimo różnych właściwości każdego okresu z osobna, wszystkie pewną wspólną mają cechę dydaktyczności i satyryczności, podczas gdy u innych narodów dydaktyka i satyra tylko w pewnych okresach odrębnie się pojawia. Już w wieku złotym Rej, Kochanowski, Klonowicz mocno swym ziomkom wyrzucają wady zakorzenione, a za źródło wszystkich wad podają brak gruntownego wychowania narodowego młodzieży. W wieku XVII. Opaliński piórem w zółci macza-

ném wystawiał swoje czasy w najczarniejszym kolorze. W wieku XVIII. Krasicki i Naruszewicz pisząc satyry pełnili obowiązek czułych na dobro powszechnie obywateli. Czegoż to nam dowodzi? Oto że prawie od początku samego w ciele narodowém leżała jakaś wada organiczna, która inne ze siebie płodziła, że jednakże nigdy nie była tak silną, aby pochłonać i umorzyć usposobienia wyższe nad potok życia pospolitego, usposobienia uczciwe i szlachetne, które nie wahały się brać na siebie gorzkie brzemie obowiązku wołających na puszczy, i że te usposobienia szlachetne właśnie w literaturze swój wyraz znalazły. — Trzecia i ostatnia ogólna uwaga nasuwająca się nam jest ta, że piśmiennictwo u nas aż pod koniec wieku XVIII. nie wywierało przeważnego i dostatecznego wpływu na stósunki społeczne, chociaż w niem pracowali nie pismaki najemne, ale znakomici mężowie i obywatele narodu. Nie twierdzą jednakże, aby piśmiennictwo żadnego nie wywierało wpływu. Że zdanie moje jest w ogóle słuszne, dowodzą głosy wołające bezskutecznie o naprawę rzeczypospolitej, dowodzą nadto głosy prorocze o upadku kraju już od wieku XVI. się odzywające, jak n. p. Kochanowskiego we Wrózkach, Piotra Skargi w kazaniach, króla Jana Kazimierza w jego mowie sejmowej. Życie narodowe pomimo tych napomnień z nieba natchnionych płynęło swym fatalnym prądem aż pod koniec wieku XVIII., gdzie nagła nastaje zmiana. W tym czasie światło narodu, uosobione w mężach jak Konarski, Jędrzej Zamojski, Małachowski, Ignacy Potocki, Kołłątaj, przebija się przez grube pokłady przesądu i namiętności, łączy się z praktycznym życiem narodu i zawiera z niem sojusz dobrowolny, stwierdzony w konstytucyi 3. Maja. Ten akt jest tak ważnym i tak uroczystym, że stanowi o całej przyszłości narodu, pomimo przeciwnego zdania zapomina-

jących o wszystkim, o sobie tylko pamiętających Pamiętników Michałowskiego. Akt ten uczynił upadek narodu prawdziwie tragicznym, nadając mu niezatartą, niezemkniętą dobrą wolę, szlachetność, rozum polityczny i samodzielność. On w obec narodów świątłych ocalił wartość jego historyczną, a w obec Opatrzności i siebie samego jego przyszłość; on jednym słowem jest świadectwem budzącej się wewnętrznej siły moralnej i nicią tworczą łączącą przeszłość z przyszłością. Cóż nam to wróży? Oto że strumień życia narodowego i strumień piśmiennictwa, płynąc długo obok siebie zbyt obojętnie, po swem zlaniu i przeniknięciu się wzajemnym wydadzą życie społeczne pełne światła, a piśmiennictwo całkiem narodowe.

Przejdźmyż teraz do krótkiej charakterystyki najważniejszych epok literatury naszej.

Co się tyczy zaprowadzenia chrześcijaństwa: Gdyby naród polski był się rozwijał swobodnie na własnej podstawie, byłyby zalety i wady rozrastały się na coraz większe rozmiary. Chrześcijaństwo ze swą zachowawczą i tępiącą siłą wypiaśtowało zalety, a wytępiło wady. Prócz tego równocześnie z chrześcijaństwem przybyłe z zachodu wyobrażenia o sprężystości rządu stworzyły u nas czasy Bolesława Wielkiego, które ocaliły Polan i całą nieledwie Słowiańszczyznę. W najlepszym przypadku, t. j. gdyby Polanie słowiańscy byli posiadali wielkie zdolności, n. p. narodu greckiego, byłiby powtórzyli historią narodu greckiego, a w historii nie się nie powtarza, tylko idzie naprzód. Jak historia narodu greckiego przed Chrystusem jest naszym wymarzoną idealną, tak po Chrystusie byłaby anachronizmem i nieledwie upiorem. Od czasu Chrystusa wszystkie narodowości rozkwitać tylko mogą na tle chrześcijaństwa, ponieważ stanowisko religii chrześcijańskiej jest wyższe od wszy-

stkich poprzednich, jest stanowiskiem światowém. Chrystus bowiem uczynił poniekąd z duszą ludzką to samo, co po nim Kopernik uczynił ze ziemią, t. j. wyruszył ją ze stanowiska środkowego, nieruchomego i w sobie ograniczonego i puścił ją w obrot naokoło nieskończonego, odwiecznego moralnego słońca. System ten raz poznany zostanie podstawą następnych wieków. Dzieciństwem więc byłoby twierdzić, że narodowość polska i literatura szkodowała na zaprowadzeniu chrześcijaństwa.

W następnym okresie tak zwanym kościelnym i scholastycznym odbywa się w naturalnym biegu rzeczy proces przerabiania żywiołów pogańskich na chrześcijańskie, proces cichy, ale pełen błogich skutków. Baranek obłaskawia i przyswaja sobie orła białego; niekiedy tylko jeszcze zamigoce luna pogańska. Równocześnie i w ścisłym związku z chrześcijaństwem przybywa łacina z Rzymu, a z nią razem cały wieniec nauk scholastycznych, zerwany pierwotnie i uwity na klasycznej ziemi Grecji i Rzymu, a wypielegnowany w Padwie, Bononii, Paryżu. Rycerska młodzież polska uganiająca się dotychczas w krwawych potrzebach Bolesławowych, poddaje swe karki pod ciężkie, ale kształcące jarzmo gimnastyki duchowej. I na cóż ta łacina? wołają ultra-narodowcy. Wyżej już mówiłem, że istotę i powołanie narodów pojąć tylko można przez pojęcie całego społeczeństwa ludzkiego. Podług woli Najwyższego narody nie mają być w sobie zasklepionymi egoistami, jak osoby szczegółowe nie mają być w sobie zawartymi sobkami. Narody w pojęciu swém prawdziwém nie są niczém inném jak pracownikami na polu dobra ogólnoludzkiego i oświaty powszechnej. Posuwać te dobra ludzkie naprzód, jest ich właściwém zadaniem; niepoznanie swego zadania jest ich śmiercią moralną i rzeczywistą. O ile więcej odgadują i ro-

rozumieją swe przeznaczenie, o tyle więcej rozrasta się i kwitnie ku niebu ich narodowość, a istnienie ich staje się w rzędzie innych narodów koniecznością historyczną. Aby zaś mogły godnie przyczynić się do posuwania naprzód całej pracy około dobra ludzkości, powinny poprzednio poznać to, co w tej pracy ogólnej przed nimi dokonanem zostało. Tylko na barkach dzielnej i myślącej przeszłości może się mocno sadzić i rozkorzeniać obecność narodów, może się wyrabiać i uprawniać przyszłość ich niezachwiana. Wynika ztąd, że Polska koniecznie poznać musiała prace swych poprzedniczek tak bardzo wpływowych, t. j. Grecyi i Włoch, podobnie i płody średniowieczne. A jakżeż można było otworzyć Polsce skarby naukowe, jeżeli nie za pomocą klucza łaciny? Praca przygotowawcza była wówczas ważniejszą dla Polski, jak niedojrzałe tworzenie samorodne; bo wprowadzała naród nasz w prąd historyczny narodów dziejowych i wydała pomiędzy innymi n. p. Kopernika. Komu takie pojmowanie rzeczy jest niejasne, niech się nie kusi o zrozumienie historii narodów europejskich.

W następującym okresie wieku złotego wychodzi na słońce i dojrzewa owoc wypiąstowany w głębi epok poprzednich. Tak jest; jest to owoc złoty, owoc cudny, którego nieprzemienłą świeżością dotychczas napawamy oczy, którego smakiem jędrnym pokrzepiamy znarowiony obcemi przyprawami język. Jak owoc nieznacznie wydzierając się z po za obłonek listkowych, odchyła je i kąpiąc się w promieniach słonecznych nabiera złotych kolorów, tak i piśmiennictwo w niniejszym okresie odgarnia zasłonę łaciny i w rodzimój swojej okazuje się krasie. W publicznych i prywatnych stosunkach, w piśmiennictwie i ustnej mowie upowszechnia się język ojczysty. W uczuciu całego narodu zyskał ten okres nazwę wieku złotego; a przecież jakże niektórzy literaci

przenicowali wiecznie młodą postać naszego Jana z Czarnolesia, nie zostawując mu prawie innej zalety, jak że był dość szczęśliwym naśladowcą Anakreonta i Horacego! Owszem, największą zasługą wieku złotego jest właśnie to zlanie ducha polskiego z duchem starożytnym, przejęcie się idealną pięknnością i smakiem i uzyskanie przez to znaczenia historycznego. Odprawa posłów greckich, tak słusznie uwielbiona przez Mickiewicza, jest kwiatem wyrosłym na klasyczno-polskiej niwie. Zresztą języki i literatury klasyczne, stosownie tylko traktowane, mają to do siebie, co każdy nauczyciel prawdziwy, t. j. że nie zatłumiają samodzielności w uczniu, ale ją rozwijają, a jego samego wyzwalają. Dla tego też niepodobna nie widzieć oryginalności w rzewnych Trenach, w malowniczym Proporcju, w pełnym ważnych i prawdziwych myśli Satyrze, w Zgodzie nacechowanej wysokim rozsądkiem, w nadobnej sielskiej Sobótce. Właśnie dla swiej estetycznej i historycznej podstawy obok języka wzorowego, wykształconego głównie na łacinie, zasługuje ten okres na miano wieku złotego; a literatura jego była i będzie dla nas ową krynicą wody żywej, w której tak skutecznie obmywamy się z naspów obczyzny.

Tu wypada nam nadmienić o ważnym wydarzeniu wieku XVI. Wiadomą jest rzeczą, że w początku wieku XVI. w Niemczech z łona kościoła chrześcijańskiego wywiązała się reformacja przez Lutra i że w krótkim czasie pomiędzy wyższemi stanami w Polsce tak mocno szerzyć się zaczęła, iż za panowania Zygmunta Augusta większa część senatu była innowiercami. Już te ogromne postępy luteranizmu musiały zwrócić na siebie uwagę duchowienstwa katolickiego. Atoli niedługo potem zjawił się i kalwinizm, a nieco później socynianizm, który to ostatni radykalną wypowiedział wojnę najgłówniejszym zasadom chrześcijańskim; bo zaprzeczył bó-

stwa Chrystusa i zniósł Tróję Św., czyli ogłosił zasadę czysto deistyczną. Że kierunek socyniański miał nie mały zakres działania w Polsce, okazuje się ztąd, że w tym duchu powstało kilka przekładów Nowego testamentu. Co się działo u nas, to samo i w innych stronach Europy. Nie dziw więc, że jakkolwiek duchowieństwo katolickie poniekąd przez szpary patrzyło na krzewienie się luteranizmu, to jednakże na widok ostatecznego radykalizmu chwyciło się równie radykalnej reakcyi. Jakkolwiek sąd mamy o reformacyi, tyle pewną jest rzeczą, że ona pewne dobrodziejstwo wyświadczyła katolicyzmowi; bo zmusiła kościół w swém bezpośredniem stanowisku ubezpieczony do bacznego czuwania, a walcząc bronią ostrój krytyki i rozumu, zniewoliła go do krytyki i rozumowania i tym sposobem wywołała w nim postęp niezaprzeczony. Rozum i krytykę zwalczać tylko można spotęgowanym rozumem i krytyką czyli krytyką krytyki samój. Tym biegiem rzeczy powstał i ustalił się zakon Jezuitów, przedstawiający rozum i krytykę katolicką i szybko po całej Europie rozprzestrzeniać i zagęszczać się zaczął, a do Polski przez Hozyusza kardynała 1564 sprowadzony został. Że duchowieństwo dotychczasowe nie wystarczało potrzebie bynajmniej, na to mamy aż nadto dostateczny dowód w poemacie Kochanowskiego pod napisem *Zgoda*. Celem zakonu Jezuitów było postawić tamę różnowerstwu; środkiem krytyka rozumowa. Dałby był Bóg, aby tylko był wiernym pozostał swemu pierwotnemu celowi i pierwotnemu środkowi; bo katolicyzm w swój dodatniej czyli twierdzącej istocie tyle posiada zasobów, że ujemnej natury protestantyzmu obawiać się potrzebuje. Z tego, co powiedziałem, okazuje się, że sprowadzenie do kraju Jezuitów było w położeniu skreślonym dla niego rzeczywiście użytecznym i dobrem, lubo dla piśmiennictwa może nie zupełnie tak było.

Ale piśmiennictwo jak powiedziałem wyżej, lubo ma własny swój cel w sobie, jednakże w stosunku do dobra całego kraju jest tylko środkiem i ustąpić musi pierwszeństwa onemu. Jezuici przywrócili kraj w krótkim czasie do pierwotnej czystości katolickiej. Zmiany jednakże i ścieśniania przez Jezuity zaprowadzone w szkołach i w życiu, w czem znacznie przekroczyli miarę stosunkami wskazaną, dla piśmiennictwa samego były szkodliwe. Brak wiadomości realnych, z życia powstałych, życiem tętnących i do życia prowadzących, jako też brak wykształconego estetycznego smaku był naturalnym następstwem ich systemu. Ztąd wylągl się makaronizm czyli mieszanie łaciny z polszczyzną, panegyryki czyli mowy pochwalne, czeze w myśli, a bogate w nadejęte wyrażenia i smak wykrzywiony w traktowaniu przedmiotu. Piśmiennictwo spada w ogóle ze stanowiska, na jakim się znajdowało w poprzednim okresie; jedna tylko epepeja wraz z pamiętnikarstwem na wyższy postępuje szczebel; ale i ona sama, lubo przez utalentowanego reprezentowaną pisarza, nosi cechę smaku całkiem spalonego.

Cóż musiało być zadaniem następującego okresu, tak zwanego okresem Stanisława Augusta? Oto przedewszystkiem wyzwolenie języka z poczwarnej powierzchowności, z ospowych narośli, które piękną jego przyrodę zeszpeciły w epoce poprzedniej. Wszakże ważniejszym jeszcze stosunkowo było zadaniem, aby piśmiennictwo, całkowitą i wyłączną abstrakcją otrętwiało, natchnąć życiem rzeczywistym. Stanisław Konarski odgadnął potrzebę czasu, wystąpił pierwszy stanowczo przeciw makaronizmowi i napuszystości stylu, a jako wzór do naśladowania podał literaturę francuzką. Literatura francuzka nabyła europejskiego znaczenia, jak wiadomo, od czasów Ludwika XIV, już to dla przewagi stosunków politycznych tego narodu, już to dla

jéj wewnętrznej wartości i zalet rzeczywistych. Przyszła ona na tój saméj drodze do rozkwitu, na jakiej literatura polska t. j. przez literaturę starożytną. Zespolenie ducha francuzkiego ze starożytnym wydało dzieła Racina, Corneilla, Boila, których zaletą pomiar fantazyi, delikatność w uczuciu, czystość i poprawność języka, ogląda i wykończenie stylu i wiersza, świetność kolorytu obok wad, na których później dopiero się poznano. W połowie wieku XVIII literatura francuzka przybrawszy charakter krytyczny, sceptyczny i wywracający, jeszcze większej nabyła w Europie przewagi dla tego, że obok zdań bezbożnych i potępienia godnych zwracała uwagę na istotne przywary społeczeństwa. Jéj reprezentantami w tym czasie byli Voltaire, Rousseau i inni. Konarski idąc za ogólnym popędem czasu, w naśladowaniu literatury francuzkiej wskazał cel piśmiennictwu polskiemu. Oprócz tego szkoły pijarskie starał się przekształcić na stopę oświaty europejskiej; zaprowadził w nich historiją, matematykę, nauki wyzwolone. Zresztą Konarski nakłaniając do naśladownictwa literatury francuzkiej, był tylko wyrazem usposobienia powszechnego; bo od czasu jak Stanisław Leszczyński przemieszkiwał we Francyi, wielu ze znakomitój młodzieży polskiej bawiło na dworze jego, kształciło się we Francyi i przywoziło ze sobą do kraju korzystne wyobrażenie o oświacie, zwyczajach i sprężystój formie rządu. Król Stanisław August, jakkolwiek w rządach niedołężny, w literaturze był zwolennikiem światła i postępu. Krytycy jednogłośnie występują, przeciw temu naśladownictwu literatury francuzkiej. I przyznać należy, że w tym punkcie jeżeli nie najwięcej słuszności, to przynajmniej najwięcej mają pozoru słuszności. Literatura bowiem polska w wieku XVI do takiej była doszła samodzielności i świetności, że w następnych wiekach tylko budować należało dalej na tój silnej

podstawie. Wszelako w wieku XVII i początku XVIII zerwał się całkowicie wątek żywotny i zaginął plan wspólniejszej budowy z wieku XVI; nim przeto pomysleć można było o dalszej budowie, trzeba było wprzód rozpatrzeć się w fundamentach i natchnieniem odtworzyć plan pierwotny. Bez wątpienia byłoby lepiej, gdyby piśmiennictwo wieku XVIII było za wzór sobie wzięło wieki złote literatury ojczystej i kąpiąc się w tej krynicy jasnej, nowém odmładniało życiem; ale do tego potrzeba było więcej znajomości literatury ojczystej i więcej sądu dojrzałego, niż go w wieku XVIII posiadano; a zresztą byłoby to tylko lepiej w normalnym stósunku rzeczy. Zachodzi tu w literaturze i w życiu podobny wzgląd, jak w wieku XVII. Piśmiennictwo ustąpić musiało ogólnemu dobru narodu i przyjąć w pień swój rodzimy, szczerp światła przenikliwej oświaty zachodniej, aby postawić naród na równi z innymi narodami europejskimi. Wiele téż myśli brzemiennych przyszłością obiegało w sereu narodu, pomimo że język pełen oglady w części nie dosyć posiadał pierwotnej jędrności. I zaiste piśmiennictwo polskie nie źle na tém wyszło; wszakże wydało w wielu kierunkach pisarzy bardzo znakomitych. Przypomnijmy sobie tylko bez uprzedzenia: Krasickiego, Karpińskiego, Kniaźnina, Zabłockiego, Felińskiego, Naruszewicza jako historyka, Czackiego, Kołłątaja, Woronicza jako poetę i mówcę kościelnego, prócz wielu innych. Nie od rzeczy będzie, przypomnieć tutaj to, co wyżej o stósunku między narodami i o historycznym wpływie napomknąłem. Jest to prawo historyczne, że narody późniejsze opierają się w swym rozwoju historycznym, w oświacie i literaturze na swych poprzednikach dzielnych i myślących. Jest również prawo historyczne co do narodów równoczesnych, że te narody, które rej wiodą w pracy społeczeńskiej i oświacie, mimo-

wolnie i mimowiednie wpływ wywierają na narody inne. Samo perorowanie przeciw naśladownictwu nie nie pomoże. Kto pragnie na serio piśmiennictwa oryginalnego w swoim narodzie, powinien przedewszystkiem starać się o porównanie jego stosunków społecznych i stopnia oświaty z narodami przodkującymi w pochodzie dziejowym. Gdy narody przez naśladowanie wyższej potęgi dojrzeją, odchylają poczwarę, w której się wykształciły i swobodnym motylem wzbijają się ku niebu ojczystemu. Naśladownictwo w piśmiennictwie nie jest celem; ale jest niekiedy koniecznym środkiem i punktem przejścia dla narodów.

Przychodzimy wreszcie do ostatniego okresu, okresu Mickiewicza. Ma on charakter czysto narodowy, t. j. taki, jakiego życzą sobie zbyt gorliwi literaci już w okresie drugim, trzecim, czwartym, piątym i szóstym. A jednakże zapatrując się ze stanowiska historycznego widzimy, że on mógł być tylko rezultatem wszystkich poprzednich okresów, a nie początkiem lub środkiem. Czy ta długa podróż podjęta przez naród nasz przez tyle okresów, nim się dobił wreszcie w piśmiennictwie swém narodowości, opłacała mu się w ostatnim? Ja sądzę, że tak jest. Praca ta wiekowa nie była daremną; odbija się ona jak w zwierciadle w szczegółowych pięknych i znakomitych rysach oblicza epoki naszej. Jest w naszym okresie wyryta prastara słowiańszczyzna; któż nie zna prac podejmowanych w czasach naszych na tém polu? Jest w nim zawarta epoka chrześcijańsko-kościelna i chrześcijańsko-dogmatyczna; bo piśmiennictwo nasze prześwietlone jest i bezpośrednią wiarą i wyższém poznaniem nauk chrześcijańskich. Odbija się w nim i wiek złoty; bo dostrzegamy go n. p. w gruntowném klasycznym wykształceniu Mickiewicza, w tłumaczeniu autorów starożytnych i w jedrnym szczeropolskiém wysłowieniu naszych pisarzy.

Objawia się w nim i dążność specjalno-katolicka, n. p. w dziełach poetycznych Mickiewicza, Bohdana Zaleskiego, Lenartowicza a prozą w najpoważniejszych czasopismach. Zaprzeczyć nie można i wpływu ducha francuzkiego, który się okazuje już to w całym nowszym poglądzie na stósunki, już to w utworach piśmienniczych n. p. w ostatnim mianowicie rozdziele Pana Tadeusza. Wybitnym nareszcie jest właściwy charakter tego okresu, górujący nad wszystkiemi poprzednio wymienionemi kierunkami i łączący je jakoby węzłem w jedną nierozzerwaną całość. Duchem narodowym tchną po Brodzińskim i Mickiewiczu mniej więcej wszystkie dzieła nowoczesnych pisarzy. Porównajmy bogactwo wielostronne a jednakże harmonijne okresu ostatniego czysto narodowego z narodowością możebną w okresach poprzednich, a przekonamy się, że nie bezowocne były kierunki i dążenia wieków poprzednich. Przygotowany został zresztą ten okres szczegółowo przez zmianę systemu szkolnego za sprawą Konarskiego, przez usiłowania komisji edukacyjnej, która język polski uczyniła językiem wykładowym, przez reformę uniwersytetu krakowskiego, przekształcenie uniwersytetu wileńskiego z jezuickiego na świecki, przez założenie liceum krzemienieckiego i uniwersytetu warszawskiego.

Głównym wyobrazicielem tego okresu jest Adam Mickiewicz, lubo nie on dał pierwszy popęd do niego, lecz Kazimierz Brodziński, który wystąpił pierwszy przeciw tak zwanęj klassycznosci, mianowicie francuzkiej, a w obronie tak zwanęj romantycznosci. Okazało się przy bliższym rozbiórce naszych krytyków, że romantycznosc, przynajmniej u nas, nie może być czém inném, jak piśmiennictwem chrześcijańsko-narodowém.

Mickiewiczowi zarzucają brak narodowości. Gdyby ten zarzut był prawdziwym, byłby właśnie w tym okresie na-

rodowym rzeczywiście ciężki. Ale zarzut ten mojem zdaniem jest całkiem niesłuszny i polega równie jak zarzuty czynione poprzednim okresom na niezrozumieniu rzeczy. Autora każdego a mianowicie poetę oceniać naturalnie należy pod tym względem według jego najważniejszych utworów, które stanowią jakoby punkt środkowy dzieł jego. Choćby zaś w utworach innych, zbliżających się więcej do obwodu koła, pozwolił sobie naśladować albo przypominać z daleka, zwłaszcza genialne utwory innych narodów, żaden z krytyków rozsądnych nie powinien mu tego pocztywać za opuszczanie sprawy narodowej. Położyłem umyślnie przycisk *na utwory genialne* innych narodów, ponieważ to w mojem rozumieniu rzeczy nie mało znaczy. Utwory genialne w literaturze nadobnej mają to do siebie, że lubo całkowiec wyrosły na gruncie narodowym i noszą na sobie wyraźne piętno miejscowości, że jednakże dziwnym sposobem wyzwalają się ponad sferę stronnicy narodowości i ukazują się opromienione aureolą ogólnego człowieczeństwa i mimowolnie budzą zajęcie powszechnie. Jest w tém tajemnica gieniuszu, którego stopy oparte o ziemską podstawę, a skroń trąca o błękit niebieski. Czyż Szyllera Wilhelm Tell Niemców tylko interesować zdolen? Czyż na widok téj postaci niezawisléj, dzielnej, ufnéj w sprawę dobrą i siebie, każdego serce nie staje się szerszym, każdego duch swobodniejszym? Czyż tegoż Szyllera Dziewica Orleańska Francuzów tylko lub Niemców zachwycać jest w stanie? Dziwną losów igraszką Voltaire, człowiek pełen dowcipu, ale obrany całkowiec z ducha wieszczego, największą swéj rodaczce i historii swego narodu wyrządził krzywdę, stracając ją do rzędu istot pospolitych i nikiemnych, podczas gdy Szyller, cudzoziemiec i do tego innowierca, odgadł jedynie potęgą swego gieniuszu wielkość jéj posłannictwa i na najdelika-

tniejszém i najgłębszém wyobrażeniu katolickim t. j. na czystości bezwzględnej osnuł węzeł swego znakomitego dramatu. Pytam więc, czy podobne przedmioty mogą być szkodliwe obcej narodowości. Pomimo, że one są całkiem narodowe, sterczą dziwnym sposobem po nad wszelką narodowość, a lubo sięgają po nad wszelką narodowość, przyczyniają się jeszcze dziwniejszym sposobem do rozbudzenia narodowości. Dodać należy, że autor genialny naśladować niby to jakiś przedmiot z obcej literatury, nie potrzebuje go rzeczywiście naśladować; bierze tylko pierwszy popęd do swego dzieła z obcej dziedziny, a opracowanie może być całkiem samodzielne.

Co się tyczy dzieł Mickiewicza, centrum dzieł jego, składające się z Grażyny, Walenroda, trzeciej części Dziadów, Pana Tadeusza i innych pomniejszych, jest tak silne i w sobie zwarte pod względem narodowości, że chociażby po obudwóch skrzydłach tu i owdzie posiłki obce uwijać się miały, z góry prawie przypuścić należy, że posiłki te popierać tylko mają działanie szyków pośrednich, a przynajmniej go nie paraliżować. Rozwódzić się nad temi czterema dziełami pod względem narodowości, byłoby nosić drwa do lasa.

Ponieważ jednakże Majorkiewicz Grażynę i Konrada Walenroda zaczął, krótko na zarzuty odpowiem. O Grażynie mówi Majorkiewicz: W głębi tej starożytności litewskiej my dostrzegamy więcej poetycznej barwy niż jéj ma Grażyna, która w innych znów miejscach grzeszy duchem przesadzonej romansowości. Pierwszy zarzut, lubo jest całkiem dowolny i niesłuszny, pomijam, ponieważ nie dotyczy mego zdania. Na drugi punkt, ściągający się do prawdy poetycznej, którą Majorkiewicz pomieszał z narodowością, odpowiada sam poeta w dość obszernéj uwadze, którą koń-

czy i streszcza temi słowy: Pogarda ku niewiastom i ich upodlenie, zdaje się, iż tylko w czasach najdawniejszych i zupełnie barbarzyńskich miało miejsce w Litwie. Następnie zaś, a mianowicie w wieku, w którym przypuszczamy akcją téj powieści, duch rycerski i prawie romansowy, przebija się coraz bardziej. Wiadomo jak dzielny i surowy wojownik Kiejstut kochał swoją Birutę, którą Bogom poświęconą, narażając się na niebezpieczeństwo, porwał; jak małżonka Witolda zręcznie i śmiało męża z więzienia i od bliższej śmierci uwolniła. Tak daleko Mickiewicz.

Co się tyczy Konrada Walenroda, który zresztą celuje duchem poetycznym i natchnieniem prawdziwie wieszczym, przyznać należy, że w nim tendencyjność przemaga nad prawdą poetyczną i spokojem epicznym i że jeżeli Mochnacki ze stanowiska estetycznego i artystycznego zganił Walenroda dla jego nie dość rozwiniętego układu i dla zbytcej na ów wiek, a nawet kliwój romansowości, (gdy n. p. Aldona pomimo czułych wezwań męża, z wieży zejść nie chce, ponieważ wiekiem pozbawiona wdzięków, możeby się mu nie podobała), nie można zaprzeczyć mu zupełnej słuszności; wszakże ze stanowiska narodowości chyba by Mickiewicza tylko o zbytek w dobrém oskarżyć można, gdy bohater jego z bezwzględego poświęcenia się narodowego zapomina nawet o honorze i moralności.

Większy pozór mają po sobie zarzuty uczynione drugiej i czwartej części Dziadów. Nim jednakże do tego wielkiego utworu przyjdziemy, nie od rzeczy będzie wspomnieć o pomniejszych, niby naśladowanych, aby powziąć pewne wyobrażenie o sposobie traktowania przez Mickiewicza przedmiotów, zkażąd przejętych. Bürger, poeta niemiecki, napisał balladę pod tytułem Leonore; Mickiewicz ten sam przedmiot opracował pod napisem *Ucieczka* i w uwagach

nadmienił, że ucieczkę obrobił według podania ludowego krążącego na Litwie. Jest to więc raczej opracowanie podobnego przedmiotu niż naśladowanie, chociaż Mickiewicz znał bez wątpienia balladę Bürgera. Obie ballady mają wielkie swoje artystyczne zalety. Znakomity nasz krytyk Klaczko, biegły znawca literatury tak niemieckiej jak polskiej, osobną o tych dwóch balladach i obszerną napisał rozprawę porównawczą. Obiedwie ceni wysoko, ale wyższość przyznaje polskiej dla więcej artystycznego układu i większej delikatności uczucia. Wykazuje, że lubo przedmiotem podobne, różnią się całkowicie charakterem, że w jednej przebija się usposobienie protestanckie, w drugiej katolickie, że więc z drobnych ramek małych obrazków przeglądają dwa różne stanowiska i światy. Czyż to nazwiemy spolszczeniem lub naśladowaniem? Rozprawa ta utalentowanego naszego krytyka, warta uważnego odczytania, znajduje się w Pokłosiu z r. 1853. Podobnie ma się z balladą Getego, der Fischer, przytoczoną przez Majorkiewicza przeciw Mickiewiczowi. Myśl główna w balladzie polskiej jest nawet zupełnie inna jak w balladzie niemieckiej; bo u Getego wypływa nimfa wodna, królowa wód, na powierzchni i mszcząc się za swe poddanki, rybki, dowcipem i podstępem ludzkim łowione na ich zgubę, nęcącym śpiewem wabi rybaka i wciąga do topieli; w Mickiewicza zaś Świteziance główna myśl zawarta w tych wierszach:

Dochowaj strzeleze, to moja rada;

Bo kto przysięgę naruszy,

Ach biada jemu, za życia biada!

I biada jego złej duszy.

W tej balladzie polskiej, składającej się z 38 wrotek czterowersowych, azatem ze 152 wierszy, w balladzie, co do myśli głównej, co do układu, co do całego ustroju

i barwy całkiem różnej, znajduje się mniej więcej 8 wierszy dość wiernie z niemieckiego przełożonych. I czegoż to dowodzi? W autorze karmiącym się i żyjącym plagiatami dowodziłoby niewątpliwie czegoś, ale nie w pisarzu tryskającym oryginalnością; kropla słodkiej wody ginie bez śladu w słonym oceanie. U Mickiewicza tego to tylko dowodzi, że te kilka wierszy Getego tak mu się podobały, iż je mimowiednie spaniętał i spolszczył, lub umyślnie przełożył.

Przejdźmy do Dziadów, części drugiej i czwartej; bo trzecia jest tak na wskroś narodową, że o niej najmniejszej wątpliwości być nie może. Dla czego poeta swemu utworowi nadał nazwę Dziadów, tak sam tłumaczy: Dziady jestto nazwisko uroczystości obchodzonej dotąd między pospółstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandyi na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś uczta kozła, na której przewodniczył Kozłarz, Huślarz, Guślarz, razem kapłan i poeta (gęślarz). W teraźniejszych czasach pospółstwo święci Dziady tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jada, trunków, owoców i wywołują się dusze nieboszczyków. Dziady te mają to szczególnego, iż obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrażeniem religii chrześcijańskiej, zwłaszcza iż dzień zaduszny przypada około czasu téj uroczystości. Pospółstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosi ulgę duszom czyscowym. Cel tak poważny święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacyi; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach powracających z prośbami lub przestrogi; a we wszystkich zmysleniach poczwarnych można było dostrzedz pewne dążenia moralne, i pewne

nauki gminnym sposobem zmysłowo przedstawiane. Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu; śpiewy zaś obrzędowe, gusła i inkantacye, są po większej części wiernie a niekiedy dosłownie z gminnej poezyi wzięte. Dość tu należy, o czem Mickiewicz nie wzmiankuje, że podobną uroczystość religijną obchodzono u starożytnych Słowian, bezpośrednich przodków naszych, i że dla tego Dziady tem większego dla nas nabierają interesu. Na tym obrzędzie starożytnym, a zatem na tle narodowem, osnuł poeta swój znakomity poemat. Bohaterem poematu jest Gustaw, którego postać na tle starodawnym, ale wyrazistym, rysuje się naprzód mglisto, z życiem na wewnątrz skierowanem, później dopiero nabiera życia rzeczywistego i cery słonecznej. Forma poematu jest dramatyczna. Nie jest to jednakże dramat w zwyczajnym znaczeniu wyrazu czyli przedmiotowy, historyczny, przeznaczony do przedstawienia teatralnego, lecz dramat podmiotowy, w którym poeta głównie swe własne uczucia i myśli składa, a formę dramatu obiera tylko dla wyraźniejszego uwydatnienia swych myśli. Część trzecia ma najwięcej dramatycznego żywiołu. Myśl główna dramatu nie podaje nam się sama, lecz jest dość trudna do odgadnienia, a to tém bardziej, że dramat ten jest ułamkowy, niedostaje mu części pierwszej i że istniejące części nie następują po sobie co do myśli naturalną liczbową kolejną, lecz tym porządkiem: część druga, czwarta, trzecia. Dla czego następstwo naturalne zwichnięte? Przypuszczam, że całe to dzieło podzielić należy na 2 wielkie oddziały; że z oddziału pierwszego istnieje tylko część druga i czwarta, braknie zatem części pierwszej i trzeciej; a że z drugiego oddziału istnieje tylko część trzecia, a braknie części pierwszej, drugiej i czwartej. W zarysie więc planu pierwotnego przyjąć należy dwie wielkie tetralogie. Gustaw

jest młodzieńcem szlachetnym, charakteru stałego, ale usposobienia namiętnego. Pokochał się w dziewięć młodej i pięknej i uzyskuje jęj wzajemność. Kochanka jednakże, jak się zdaje, skłoniona wolą rodziców, oddaje rękę innemu, a będąc charakteru nie płochego, zrywa wszelkie stosunki z Gustawem. Gustawa ogarnia z powodu przeniwierstwa kochanki tak wielka boleść i rozpacz, iż staje się jakoby cieniem tylko dawniejszego życia czyli upiorem. Upiora w poemacie Dziadach uważać należy według mego zdania w znaczeniu niewłaściwem za istotę zniechęconą do świata, nienawidzącą świat i będącą postrachem dla niego. W tym stanie nieszczęśliwym przybywa Gustaw na uroczystość ludową Dziadów, gdzie i jego wiarołomna kochanka przypadkiem się znajduje. Zaczyna się wśród czarodziejskich przyrządów wywoływanie duchów, i pojawiają się dusze cierpiące różnego rodzaju i stopnia, szukające ulgi w obrzędzie Dziadów. Roztacza się przed oczami naszymi obraz razem cudownie piękny i przerażająco okropny, pełen polotnej fantazy i myśli treściwych, n. p.

Guślarz mówi:

Patrzcie, ach patrzcie do góry,
 Cóż tam pod sklepieniem świeci?
 Oto złocistemi pióry
 Trzepioce się dwoje dzieci.

Duszyczka do jednéj z wieśniaczek:

Do mamy lecim, do mamy.
 Cóż to, mamó, nie znasz Józia?
 Ja to Józio, ja ten samy,
 A to siostra moja Rózia.
 My teraz w rajn latamy,
 Tam nam lepić, niż u mamy.
 Patrz, jakie główki w promieniu,
 Ubiór z jutrzeńki światelka,

A na obojém ramieniu
 Jak u motylków skrzydełka.
 W raju wszystkiego dostatek,
 Co dzień, to inna zabawka:
 Gdzie stąpim, wypływa trawka,
 Gdzie dotknem, rozkwita kwiatek.
 Lecz choć wszystkiego dostatek,
 Dręczy nas nuda i trwoga.
 Ach, mamó, dla twoich dziełek,
 Zamknięta do nieba droga.

Guślarz.

Czego potrzebujesz duszeczko,
 Żeby się dostać do nieba?

Duszyczka.

Nie nam, nie nam nie potrzeba.
 Zbytkiem słodczy na ziemi,
 Jesteśmy nieszczęśliwemi.
 Ach, ja w mojem życiu całym,
 Nie gorzkiego nie doznałem.
 Pieszczoty, łakotki, swawole,
 A co zrobię, wszystko caca.
 Śpiewać, skakać, wybiedz w pole,
 Urwać kwiatków dla Rozalki;
 Oto była moja praca,
 A jój praca stroić lalki.
 Przylatujemy na Dziady,
 Nie dla modłów i biesiady,
 Niepotrzebna msza ofiarna,
 Nie o pączki, mleczko, chrósty;
Prosim gorczycy dwa ziarna;
 A ta usługa tak marna,
 Stanie za wszystkie odpusty.
 Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
 Że według bożego rozkazu:
*Kto nie doznał gorczycy ni razu,
 Ten nie dozna słodczy w niebie.*

Chór powtarza:

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
 Że według bożego rozkazu:
 Kto nie doznał goryczy ni razu,
 Ten nie dozna słodyczy w niebie.

Na innym miejscu pokazuje się nowe widmo i mówi:

Ach, jak mnie pragnienie pali!
 Gdyby mała wody miarka!
 Ach gdybyście mnie podali,
 Choćby dwa pszenicy ziarka!

Chór ptaków nocnych.

Nie znałeś litości, panie!
 Hej, sowy, puhacze, kruki!
 I my nie znajmy litości:
 Szarpajmy jądro na sztuki,
 A kiedy jądła nie stanie,
 Szarpajmy ciało na sztuki,
 Niechaj nagie świecą kości.

Kruk.

Nie lubisz umierać z głodu!
 A pomnisz, jak raz w jesieni
 Wszedłem do twego ogrodu?
 Gruszka dojrzewa, jabłko się czerwieni;
 Trzy dni nie miałem w ustach,
 Otrząsnąłem jabłek kilka.
 Lecz ogrodnik skryty w chrustach,
 Zaraz narobił hałasu,
 I poszczuł psami jak wilka.
 Nie przeskoczyłem tarasu;
 Dopędziła mnie oblawa;
 Przed panem toczy się sprawa.
 O cóż? o owoce z lasu,
 Które na wspólną wygodę
 Bóg dał jak ogień i wodę.

Ale pan gniewny zawoła:
 Potrzeba dać przykład grozy.
 Zbiegł się lud z całego siola,
 Przywiązano mię do sochy,
 Zbito dziesięć pęków łoży.
 Każdą kość, jak z kłosa żyto,
 I od suchych straków grochy,
 Od skóry mojej odbito.
 Nie znałeś litości, panie!

Sowa.

Nie lubisz umierać z głodu!
 Pomnisz, jak w kucyą samą,
 Pośród najteższego chłodu,
 Stałam z dziecięciem pod bramą?
 Panie, wołałam ze łzami,
 Zlituj się nad sierotami!
 Mąż mój już na tamtym świecie,
 Córkę zabrałeś do dwora,
 Matka w chacie leży chora,
 Przy piersiach maleńkie dziecko.
 Panie, daj nam zapomogę,
 Bo dalej wyżyć nie mogę!
 Ale ty panie bez duszy,
 Hulając w pijanej ochocie,
 Przewalając się po złocie,
 Hajdukowi rzekłeś z cicha:
 Kto tam gościom trąbi w uszy?
 Wypędź żebraczkę do licha!
 Posłuchał hajduk niecnota,
 Za włosy wywlekl za wrota!
 Wepchnął mnie z dzieckiem do śniegu!
 Zbita i przeziębła srodze,
 Nie mogłam znaleźć noclegu;
 Zmarzłam z dziecięciem na drodze.
 Nie znałeś litości, panie!

Gustawa, dla postaci jego do mary podobnej, biorą przy-

tomni za rzeczywistego upiora. On podczas całego obrzędu obojętny na wszystko, ukochaną osobę, której zapomnieć nie może, ściga swym wzrokiem.

Dotąd znamy nieszczęśliwą miłość Gustawa tylko w ogólnych zarysach; poznać ją jeszcze należało w jej bliższych szczegółach i skutkach. Gustaw przychodzi do księdza, który był jego nauczycielem; jemu zwierza się ze wszystkich tajemnic przeszłej miłości. Dzieci u księdza znajdujące się, biorą go dla jego podobieństwa do widma nocnego także za upiora, a ksiądz nie poznając go z początku, za człowieka obłąkanego; później poznaje w nim swego ucznia. Gustaw przedstawia nam się w tej części jako człowiek nieszczęśliwie zakochany, który się sili, aby zapomnieć, a nie zdoła; stan ten nieszczęśliwy badzo psychologicznie oddany. Takie przedstawienie jeżeli nie jest wiernym przełożeniem jakiego obcego oryginału, nie może być naśladowaniem, lecz tylko skutkiem własnego doświadczenia i doznania w życiu. Odtąd przechodzi Gustaw w nowy peryod życia. Dotychczas kochał jedną istotę; odtąd poświęca się miłości całego swego narodu; ale urodziwszy się w stósunkach nieszczęśliwych pod względem społeczeńskim, zostaje więźniem stanu. Tu umiera jako Gustaw, a rodzi się Konradem. Przybrane imię po odrodzeniu nie jest przypadkowém, lecz wyjaśnia nam nowe stanowisko Gustawa, przypominając widocznie Konrada Walenroda.

Ale ta miłość moja na świecie,
 Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku,
 Jak owad na róży kwiecie:
 Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku.
 Ja kocham cały naród! — objąłem w ramiona,
 Wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia,
 Przycisnąłem tu do łona,
 Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec:

Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić.

Chcę nim cały świat zadziwić.

Będąc w więzieniu zaczyna powątpiewać, rozważając nie-szczęścia narodu swego, o miłości Boskiej i przychodzi do wniosku okropnego, że Bóg tylko jest Wszechmocą i Wszech-mądrością a nie Miłością i że w skutek tego tylko o mą-drość starać się trzeba, aby stać się potężnym. W swém zaślepieniu posuwa się jeszcze dalej. Wzywa Boga, aby mu, jeżeli nie w imię miłości, to w imię mądrości dał część tylko téj potęgi, którą na ziemi osiągnęła pycha, a on za pomocą nięj daleko więcej stworzy, niż dotąd jest na ziemi. Dodaje, że jeżeli Bóg jego prośby nie wysłucha, jako wieszcz ma-jący wpływ na wielką część ludzkości ogłosi, że Bóg nie jest Ojcem narodów, lecz tyranem. Tak lubo ze szlachetnego powodu posuwa się Gustaw do najwyższego stopnia zaśle-pienia i dumy, wypowiada Bogu posłuszeństwo i za ró-wnego się Jemu uznaje. Gdyby na téj drodze stronięj pozostał, jest zgubiony. Po tém wyzwaniu Boga pada wysi-lony bez zmysłów; budząc się czuje okropny przedział po-między Bogiem a sobą i zaczyna w rozpacz szlochać. Przychodzi mu w pomoc w jego upadku ks. Piotr, Ber-nardyn, który się nim zajmuje i exorcyzmem wypędza du-cha pychy czyli szatana z niego. Jak wzniosłe pełne głę-bokiego rozpoznania a zarazem narodowego uczucia jest stanowisko tego prawdziwego naśladowcy Chrystusa, po-znajmy z własnych słów jego.

Ks. Piotr mówi po dokonaym exorcyzmie do Konrada:

Obyś grzeszniku nigdy słów swych nie wyczytał,

Oby cię o znaczenie ich Bóg nie zapytał.

Módl się; myśl twoja w brudne obleczona słowa,

Jak grzeszna z tronu swego strącona królowa,

Gdy w żebraczej odzieży, okryta popiołem,

Odstoi czas pokuty swojej przed kościołem,

Znowu na tron powróci, strój królewski wdzieje,
I większym niżli pierwój blaskiem zajaśnieje.
Usnął. — (Ks. Piotr kłęką). Twe miłosierdzie Panie jest bez granic.

(Pada krzyżem.)

Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary.
Sługa już spracowany i niegodny na nic.
Ten młody; zrób go za mnie sługą Twojej wiary,
A ja za jego winy przyjmę wszystkie kary.
On poprawi się jeszcze, on wsławi Twe Imię;
Módlmy się, Pan nasz dobry! Pan ofiarę przyjmie.

(Modli się.)

Po niejakiem czasie siedzenia w więzieniu Gustaw prowadzony na śledztwo, spotyka po drodze ks. Piotra; przypomina go sobie tylko jakoby przez sen i dziękuje mu za łaskę, którą wyświadczył jego sumieniu. Ksiądz ze swęj strony przepowiada mu, że niedługo z więzienia będzie wypuszczony, mówiąc;

Ty pojedziesz w daleką, nieznajomą drogę,
Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie;
Szukaj męża, co więcej, niżli oni umie;
Poznasz, bo cię powita pierwszy w imię Boże;
Słuchaj, co powie —

Po ukończeniu śledztwa wywożą Konrada w głąb na północ. Dramat jak się zaczął, tak się kończy Dziadami, na których wiarołomna kochanka w żałobie sama już szuka ducha Gustawa i widzi go nad ranem w czarnym stroju pędzącego na północ. Dramat Dziady jak nie ma początku, tak nie ma i zakończenia; treści części pierwszej domyslać się można: obejmuje pewnie lata młodzieńcze Gustawa. Napisaną została najwcześniej, bo jeszcze podczas pobytu poety w Kownie; ale wydaną nie została na widok publiczny. Znajdowała ona się podobno w tece poety i należała do jego najulubieńszych płodów.

Pomimo tój niezupełności są Dziady, jeżeli na intere-

sowność, ważność i wzniosłość myśli, na siłę fantazyi i piękność przedstawienia uważamy, jednym z największych i najważniejszych utworów nie tylko piśmiennictwa polskiego, ale i europejskiego. Lubo bowiem Dziady są tylko przedstawieniem różnych epok życia samego poety, to jednakże, ponieważ tenże poeta dzielił i reprezentował najważniejsze koleje narodu swego, dają nam idealnie prawdziwy obraz dążeń i usiłowań wielkiego narodu, obraz w wysokim stopniu artystycznie wykonany.

Mochnacki, Majorkiewicz i inni zarzucają Mickiewiczowi, że w drugiej i czwartej części Dziadów naśladował Wertera Getego. Niepodobniestwem byłoby tutaj porównywać po szczególe dzieła obadwa. Zwracam więc tylko uwagę na punkta następne. Werter Getego kocha się w narzeczonej obcej, wiedząc o tém dobrze; Gustaw kocha się w dziewczynie wolnej. Wertera kochanka po za męża pójsciu utrzymuje dawniejszy stósunek nibyto platonicznie-idealny z Werterem, nawet z zezwoleniem męża; Gustawa kochanka czuje obowiązki i godność małżonki i zrywa z nim zupełnie. W Werterze miłość nieszczęśliwa jest wyłącznym przedmiotem, rozwija się przed samemi oczyma a kończy samobójstwem; w Dziadach miłość nieszczęśliwa jest tylko wstępem, a zatem tylko punktem przejścia, lubo pełnym znaczenia, do ogromnego dramatu; nadto jest tylko aktem rozpominania przeszłości. Przeprowadzenie w szczegółach jest całkiem różne, wolne w Dziadach od drobiazgowości niemieckiej, lubo pełne wykończenia w szczegółach istotnych. Podobniestwo jedynie polega na tém, że tu i tu młodzieniec namiętny, tu i tu miłość nieszczęśliwa. A do tego nie potrzeba naśladowania dzieła obcego, bo taki przedmiot życia samo nastęrcza, tém bardziej, że wiemy z historii życia naszego poety, że był usposobienia namiętnego, kochał się

w swęj młodości rzeczywiście nieszczęśliwie i uchoził z tego powodu podczas swego pobytu w Kownie za odludka i dziwaka. Z całego zarzutu pozostaje więc tylko jeden odłamek, t. j. że znajdują się w poemacie tu i owdzie wtrącone piosnki z Szyllera i Getego, przełożone na polskie, z dołączoną na dole uwagą, z jakiego źródła pochodzą. Czegoż to dowodzi? Niczego więcej jak szlachetnego uznania piękności w genialnych utworach obcych, może eokolwiek za daleko posuniętego; jedném słowem zbyt entuzjastycznego uwielbienia. Przyszaję, że byłoby lepiej, gdyby poeta nasz był się ile możności wystrzegał tych wyimków z autorów obcej narodowości; nie przypisuję tylko temu drobnemu uchybieniu tak wielkiego znaczenia. Wszakże mógłby ktoś jeszcze zarzutowi nadmienionemu nadać ten zwrot, że przedstawienie miłości nie jest polskie i narodowe. Ja sądzę, że cały ustrój i barwa jest o tyle narodową, o ile tylko w przedmiocie czysto psychologicznym i ogólnie ludzkim być może; ale żądać, aby miłość głęboko nieszczęśliwa miała być specyficznie narodową, jest to samo, co miłość obracać w komedya lub matematykę przedstawiać ze stanowiska narodowego. Jeżeli ten stan człowieka nieszczęśliwy, rozwinięty jest psychologicznie, to nas w gruncie zadowolnić powinno. Mnie się w ogóle zdaje, że przy krytykowaniu drugiej i czwartej części Dziadów zaszło pewne pomięszanie wyobrażeń t. j. że krytykom naszym właściwie nie tak sposób traktowania przedmiotu się nie podobał, jak raczej sam przedmiot widział się niestósownym i niesmacznym i dla tego przeciw niemu powstawali. Ale na obronę przedmiotu samego przytaczam: 1. że zawód krytyka nie sięga tak daleko, aby mógł czynić przepisy autorowi względem wyboru przedmiotu, chyba że przedmiot nieprzydatny do traktowania poetycznego; 2. że miłość nieszczęśliwa Gustawa jest tylko wstępem, a zatem po-

niekąd ustępem w wielkim dramacie; 3. że jako wstęp przedmiot ten nie jest niestosowny, ponieważ naturalny to jest rozwój miłości, iż od osób szczegółowych ukochanych postępujemy do miłości narodu. Miłość wielka i bezinteresowna do osoby szczegółowej rozwija się w naturalnym biegu rzeczy w miłość wielką i bezinteresowną dla narodu, a przez naród dla ludzkości. Taka jest podług mego zdania myśl, łącząca organicznie część drugą i czwartą z częścią trzecią.

Prócz tego zarzucają Mickiewiczowi angielszczyznę i orientalizm. Przez angielszczyznę rozumieją bez wątpienia Bajronizm. Rzeczywiście Mickiewicz nie mało się zajmował Bajronem, jako poetą pierwszego rzędu, przełożył nawet jego *Giaura*, i zajęcie to nie mało się przyczyniło, jak się samo przez się rozumie, do rozwinięcia jego daru poetyckiego. Ale w tém nie ma nic złego; wszakże iskra się rodzi, gdy stal uderzy o kamień, a trudno byłoby dowodzić, że ogień wytrysnął z krzemienia a nie ze stali. Inną byłoby rzeczą, gdyby podobieństwo i naśladowanie było widoczne. Mickiewicza stanowisko całkiem inne od Bajronowskiego; owszém w literaturze europejskiej zdaje się być dalszym rozwojem i szczyblem wyższym względnie do *Byrona*. Jeżeli *Voltaire* był sceptykiem bez sumienia, jeżeli *Bajron* był sceptykiem ze sumieniem, to Mickiewicz sumienie *Bajronowskie* napełnił i opróżnił wiarą. *Bajron* ma się więc do Mickiewicza jak przeczenie do twierdzenia. Pomijam tu późniejszy upadek Mickiewicza w *Towiańszczyźnie*, jako chwilowe obłąkanie wynikłe z trawiącej tęsknoty za krajem, obłąkanie zresztą, które nie znosiło dodatniej strony chrystyanizmu.

Pod względem orientalizmu płonna całkiem obawa, aby duch tak silny, tak wyrobiony, tak stanowczo europejski miał się zniewieścić kwiatkami *Wschodu*, dla tego że umiał

ocenić ich kolory żywe i ich woń balsamiczną. Człowiek nie jest niewolnikiem przykutym do skiby; kocha wprawdzie najwięcej kąt swój rodzinny, ale duchem ogarnia całą ziemię i świat cały i nie źle służy swój ojczyźnie, gdy jój przyswaja, co dobrego gdzieindziej, byle tylko przedewszystkiē i głównie pielęgnował płody swojskie. Któżby nazwał złymi patryotami tych, którzy użyteczne rośliny i przyjemne kwiaty ze stref gorących do nas sprowadzili? Dodać należy, jakie przedmioty ze Wschodu i jakim sposobem Mickiewicz je traktował. Zarzucają mu Farysa; a przecież jakże ten rycerz arabski, nie zważający na żadne przeszkody, podejmujący walkę rozpaczliwą a jednak bez trwogi ze wszystkiemi żywiołami przypada do usposobienia naszego! Mickiewicz umiał zaiste ocenić tę palmę arabską. Zarzucają mu precudne sonety krymskie, a nie zważają, że pierwszy zaraz pod napisem Stepy akermańskie kończy się temi słowy:

Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską piersią dotyka się ziola.

W takiēj ciszy, *tak ucho natężam ciekawie,*

Że słyszałbym głos z Litwy; — jedźmy, nikt nie woła.

Jakaż potęga tęsknoty za krajem złożona w tych słowach: *tak ucho natężam ciekawie, że słyszałbym głos z Litwy*; a wrażenie ich bez wątpienia przynajmniej tak wielkie, jak nie jednęj długiej rozprawy o narodowości.

Drugi sonet kończy się temi słowy:

O myśli; w twojēj głębi jest hydra pamiątek,

Co śpi wśród złych losów i namiętnej burzy,

A gdy serce spokojne, zatapia w niem szpony.

W sonecie: Grób Potockiēj, sam napis dość wymowny.

Z czternastego pod napisem *Pielgrzym* warto przytoczyć wiersze następane:

U stóp moich kraina dostatków i krasy,

Nad głową niebo jasne, obok piękne lice;

Dla czegoż ztąd ucieka serce w okolice
 Dalekie, i niestety! jeszcze dalsze czasy?
 Litwo! piał mi wdzięczniej twe szumiące lasy,
 Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice,
 I weselszy deptałem twoje trzęsawice,
 Niż rubinowe morwy, złote ananasy.

Oryentalizm i naśladownictwo można słusznie zarzucić drobniejszym naszym poetom, naśladowcom Mickiewicza, którzy w obcym żywiole utonęli. Wszakże Mickiewicz temu nie winien, że puścili się na morze obce bez kompasu i znajomości gwiazd przewodnich. Kiedym mówił o epoce Stanisława Augusta, powiedziałem, że pod względem historii i literatury, a nareszcie każdej sztuki i umiejętności istnieją dwa prawa kardynalne postępu: 1. aby korzystać z przeszłości wzdłuż historii; 2. aby korzystać z obecności wszczeg historyi. Tu dodać należy trzecie i najważniejsze: 3. aby pielęgnować i kształtować własne żywioły. Starałem się wykazać, że Mickiewicz był prawowiernym przestrzegaczem ostatniego i najważniejszego prawa, lubo za nadto posiadał ducha i wykształcenia, aby pomiać dwoma pierwszymi. Jak człowiek szczegółowy nie grzeszy tém, jeżeli korzysta z doświadczeń i wiadomości swego sąsiada; jak naród nie błądzi, jeżeli użytkuje rozsądnie z przemysłu, oświaty i urządzeń narodu postronnego: tak i poeta powołany, wieszcz prawy narodu nie uchybia swemu stanowisku, owszém dopełnia tylko swego obowiązku, jeżeli wszechstronnym poglądem ogarnia ludzkość całą i wyrobami obcych talentów przeświała jądro własnej narodowości. Tym sposobem zdobywa dla siebie stanowisko światowe, a dla swego narodu miejsce w gronie narodów, stojących na czele oświaty i pracy wszech-dziejowej. Nie twierdę jednakże przez to, że to jest zadaniem i powołaniem każdego poety i pisarza. Jak

w historii, tak i w literaturze są pracownicy różnego rodzaju i stopnia potrzebni i konieczni. Wiadomą jest rzeczą, że najznakomitsi poeci niemieccy Göthe i Schiller oprócz literatur starożytnych kształcili się głównie na poecie angielskim Szekspirze i że jemu po wielkiej części zawdzięczają swój pogląd jasny i swobodny na świat, sztukę i poezją, a zarazem podstawę dzieł swych nieśmiertelnych. Gdyby krytycy ich chcieli tę samą miarę ciasną przykładać do ich utworów, pewnieby także głównych wyobrazicieli swęj ehwały narodowej nazwali trabantami jakiego słońca obcego. Co się tyczy naszej literatury, cieszyć się możemy istotnie, że koryfeusze poezji starożytnej, równie jak i Szekspir, ten książę poetów chrześcijańskich, tak długo u nas nie poznany, coraz więcej znajdują uwzględnienia, uprawy i starannych przekładów. Spodziewać się można, że wpływ ich życiodawczy przyczyni się do stworzenia u nas przedmiotowego czyli historycznego dramatu narodowego, będącego czemś więcej aniżeli chlubnym początkiem. Kończę moje uwagi o Mickiewiczu dodatkiem, że krytyka pobłażliwa byłaby ubliżeniem dla niego; że nie obawia się, lecz wymaga krytyki surowej; ale że krytyka powinna odpowiadać stanowisku poety, a tego nie widzę w dotychczasowem jego ocenieniu. Jeżeli przypuścimy, że literaci warszawscy i krakowscy nie znali Pana Tadeusza i Dziadów części trzeciej, jako wydanych w r. 1833 i 1834, a zatem po wyjściu poety za granicę; to prawie niepodobna przyjąć, aby przynajmniej wiadomości jakiegóż mieć nie mieli o działaniu jego rymotwórczém; a gdybyśmy i to nawet przypuścili, wyrok wydany o dziełach jego przed rokiem 1830 wydanych, pozostanie pomimo to jednostronny i niesprawiedliwy.



WOJNA CHOCIMSKA.

POEMAT BOHATERSKI Z WIEKU XVII

przez

Wacława Potockiego.



WOJNA CHROBIMSKA

POEMAT DOHĄTEREK I WIEKU XVII

Wydawnictwo Literackie



Po epoce wieku złotego czyli tak zwanój Zygmuntowskiój, na którój niebie niezachmurzonóm i swobodném wryte jaśnieją imiona Kochanowskich, Reja, Klonowicza, Skargi i innych, imiona pisarzy, którzy nietylko gładkim i pięknym pisali stylem, ale zarazem nieledwie w każdym wierszu dzieł swoich widoczne zostawili dowody potęgi duchowój, swobodnego badania i głębokiego zastanawiania się, następuje w literaturze naszój od połowy siedmnastego wieku okres tak zwany scholastyczny albo jezuicki, na którego przez zabiegi jezuickie wyjałowionój pustyni dotychczas jeden tylko szczerp silny o zdrowych i bujnych sokach się uwydatnił — życiem i talentem na każdój stronie tryskający pisarz pamiętników, Pasek. Czy jezuiaci, którzy publicznie przez kata palili wszelkie pisma, swobodniejszym cokolwiek dyszące oddechem, byli jedynymi sprawcami tój trawiącój ducha posuchy, czy téż, jak się słuszniej zdaje, wiele innych przyczyniało się powodów do tój niemocy w życiu i piśmiennictwie, to jest wojny nieszczęśliwe, klęski, rozprężenie w skutek braku spoistój organizacyi społeczeństwa, brak wielkiego męża na tronie po wielkim Batorym, (bo Jan III był tylko dzielnym wodzem); to jako nie należące ściśle do naszego zakresu, pominąć możemy. Faktem jest, że na tój Saharze umysłowój Pasek jedyny, jakby wykradłszy ogień święty z poprzedzającój epoki, bły-

szczał oryginalnością i wdziękiem. Boć pisarze tacy, jak Kochowski, Drużbacka, Twardowski i inni mogą wprawdzie uchodzić za światelka połyskujące korzystnie w grubej ciemności nocnej, ale nigdy za słońca samodzielnej siły, przyświecające pochodowi wiekowemu narodu. Dopiero przed niewielką laty, bo r. 1839 ważne pod względem tego okresu literatury zrobiono odkrycie, które wpływać poniekąd zaczyna na zmianę nader niekorzystnego o tej epoce wyobrażenia. Mówię o Wojnie Chocimskiej, epopei narodowej, która nie tylko jest najcenniejszym płodem poetyckim tej epoki, ale i w całej literaturze naszej do utworów znakomitych należy i w rodzaju epicznym aż do czasów Mickiewicza nie ma nic sobie równego. Że dzieło to wypłynęło z pióra Wacława Potockiego, podczaszego krakowskiego, zmarłego w roku 1693, udowodnił w nowszych czasach uczony historyk nasz i pisarz, Karól Szajnocha. Dzieło to ważne, aż do naszych czasów nieznanie leżało w rękopiśmie w ukryciu, jak się zdaje, w Krzemieńcu. Samuel Nowoszycki, miąwszy szczęście odkryć je na chlubę literatury ojczyźtej, pierwszy podał o niem wiadomość do Tygodnika petersburskiego r. 1839. Nabył je Józef hr. Borkowski z Galicyi i do druku przygotowania czynił. Chorobą jednakże i inne trudności stanęły mu na przeszkodzie. Borkowski nie dokonawszy przedsięwzięcia umarł r. 1843. Rękopism Wojny Chocimskiej dostał się wraz z całą biblioteką bratę zmarłego, Aleksandrowi Borkowskiemu, który go w roku 1846 udzielił do dalszego użytku Stanisławowi Przyłęckiemu. Przez ostatniego przygotowany do druku wydany został 1850 r. nakładem księcia Henryka Lubomirskiego, kuratora Zakładu Ossolińskich we Lwowie.

Treść poematu jest następująca: Zuchwałę Kozaków na państwo tureckie najazdy, a z drugiej strony napady Tata-

rów na Polskę, nadto nieustające spory o panowanie nad Wołoszczyzną dały powód do wojny chocimskiej. Nie przyszło jednakże do otwartej wojny, póki sultan Achmet, uważający najazdy bardziej za samowolne niesformego ludu kłótrostwa, zostawał przy życiu. Lecz gdy po śmierci jego 1620 nastąpił Osman, młody, dumny, pełen żądzy sławy i zdobyczy władca, wypowiedział Polsce i Zygmuntowi III wojnę. Potęga Osmana była ogromna; bo całe Węgry niższe czyli wschodnie były w rękę Turków, w Budzie rezydował wezyr turecki, a książęta Siedmiogrodu holdowali Porcie. Osman sam stanął na czele wojska wynoszącego 400,000 i ruszył ku granicom Polski. Sejm nakazał pospolite ruszenie; nim się jednak zebrało, wysłany został hetman w. litewski Chodkiewicz z 35,000 rycerstwa, do których przyłączyło się 30,000 Kozaków zaporozkich pod atamanem Konasewiczem; a po dodaniu ciurów wojsko polskie wynosiło około 100,000. Królewicz Władysław towarzyszył Chodkiewiczowi. Dwóch więc młodych książąt szło tu ze sobą w zapasy, jeden o panowanie nad światem, drugi w obronie ojczyzny. Wojsko polskie przeszło Dniestr i stanęło pod Chocimem, gdzie Chodkiewicz kazał obóz obwarować przekopami i wałami. W początku jesieni 1621 pokazało się wojsko tureckie i rozłożyło się wzdłuż i szerz, jak tylko okiem dojrzeć. Polacy oczekują w pomoc króla z pospolitem ruszeniem; ale Zygmunt leżąc bezezynnie pod Lwowem, spędza czas na łowach i zabawach. Po stronie tureckiej dowodzi Husseim wezyr. Turcy przypuszczają ustawiczne szturmowanie, ale za każdą razą ze stratą odparci. Kozacy tymczasem we dnie i w nocy wpadają do obozu tureckiego i obławiają się sowicie. Często także rycerze polscy pojedynkiem wyjeżdżają na harce i na wzór bohaterów homerowskich wręcz się z Turkami ścinają. Z takich wy-

cieczek wywięzuje się potrzeba czyli walka na otwartém polu; Turcy przemożeni uciekają do obozu, Polacy wpadają za nimi, ale ustępują przewadze. Osman nareszcie oburzony, że garstki Polaków, którą kopytami roznieść zamysłał, upokorzyć nie może, przypisuje winę wezyrowi Husseimowi i wzywa na jego miejsce Karakasza, baszę Budzynia, człowieka bardzo zuchwałego. Karakasza, który się odznaczył świetnie we wojnie węgierskiej, przybywa i przyrzeka za pierwszym zawodem zdobyć obóz polski; ale nie wspierany przez zazdrosnego Husseima, został odparty i ginie w popłochu powszechnym. Na jego miejsce wzywa Osman Dilawera, baszę Mezopotamii, który okrył się sławą w bitwach z Persami. Dilawer jednakże, będąc już w wieku podeszłym, nie chce laurów z dawna nabytych, narażać w walce tak niebezpiecznej. Tymczasem Chodkiewicz, złamany trudami wojennemi, umiera. Po nim Lubomirski, hetman polny, młody i dzielny, bierze wielką buławę. Na wiadomość téj zmiany, Osman znowu nabiera otuchy i nakazuje napad potężny na obóz polski; lecz Turcy z wielką stratą cofają się. Tymczasem nadchodzi czas słotny i zimno, poprzedniki zimy. To wszystko mając na względzie Dilawer, porozumiał się z Kislar-agą, powiernikiem sułtana, skłania ostatniego, aby zaprosić posłów polskich do układania pokoju. Następuje pokój chlubny i w miarę okoliczności korzystny dla Polski.

Wiadomo jest powszechnie, że Ignacy Krasicki, wiekopomny autor bajek, satyr, Myszeidy i Monomachii, żyjący znacznie później, bo w wieku 18, napisał także poemat epiczny pod tytułem Wojna Chocimska. Wszakże utwór ten według zdania wszystkich krytyków jest najslabszym prawie ze wszystkich jego utworów. Wojny Chocimskiej Potockiego nie należy więc mieszać z wojną Chocimską Kra-

sickiego. Różnią się one od siebie tak, jak się różni życie pełne natchnienia i grozy, pełne poświęcenia i gotowości do czynu od życia przekwitłego, zdolnego tylko jeszcze do uczonych lub dowcipnych reflexyi, fantazyi i zachcianek oderwanych od życia, jedném słowem jak się różni życie pełne namietności od trupa galwanizowanego płomięniem sztucznym. Nie dziw też; Potocki żył za czasów bohater-skich Jana III, Krasicki za czasów Stanisława Augusta. Krasicki, autor nie bez wielkich zalet i zasług, gdy chodzi o wyszydzenie wad, słabości i słabostek wieku swego, gdy chodzi o styl płynny i nadobny, o rym zręcznie dobrany, mdleje widocznie na siłach, gdy chodzi o to, aby pochwycić kipiący war życia i bogactwo prześcigających się wypadków, aby odtworzyć charakter bohater-skich swych przodków. Nie będzie tu od rzeczy, dla potwierdzenia zdania mego przytoczyć o Krasickiego kierunku wyrzeczenie nieśmiertelnego wieszczu naszego Adama Mickiewicza, które to wyrzeczenie, lubo może cokolwiek przesadzone, w gruncie jednakże prawdę zawiera: Krasicki był także duchownym, ale swego charakteru kapłańskiego nie brał na serio. Za powrotem z podróży po krajach obcych stał się ozdobą salonów warszawskich, zachwycał dowcipem i biografowie dobrodusznie powiadają, że król ceniąc świetne jego przy-mioty, dał mu biskupstwo Warmińskie, katedrę wielkiego Hożusza. Jako pisarz zajmuje on miejsce wysokie, jest niezmiernie dowcipnym, a chociaż w poematach komicznych nie okazał wiele twórczego wynalazku, ma formę zupełnie sobie właściwą, tok leciuchny, styl podobny do szczebiota-nia ptasiego, przy tem pełen wykończenia i precyzyi pisarzy francuzkich. Jeden fizyolog francuzki chcąc oznaczyć różnicę charakterów, podzielił ludzi na czaszkowych, żołąd-kowych i piersiowych. Podług tego podziału możnaby po-

wiedzieć, że Krasicki był doskonałym wzorem pisarza żołądkowego. Wyborny stan tego organu dawał mu humor przedziwny, obdarzał go wesołością niemal płochą i trzymał w ciągłym usposobieniu do śmiechu. Tyle autor ody do Młodości o Krasickim. Powróćmy do rzeczy.

Nasz autor Wojny chocimskiej w jakim stopniu posiadał zalety żołądkowe, wiedzieć nie możemy, bo o jego życiu w ogóle bardzo mało wiemy. Jeżeli jednakże z jego dzieła, tego zwierciadła duchowego, sądzić jest wolno, posiadał zapał religijny, serce pełne uczuć szlachejnych i rycerskich, charakter pełen woli żelaznej, przenikającej w życie, a nadto jako poeta posiadał natchnienie, dar wyobraźni, język dzielny, przypominający chrzest rycerskiej zbroicy. Zarzucićby mu tylko można, iż lubo siłą swego talentu zdołał się wzbąć po wielkiej części po nad śmieszne wady wieku swego makaronicznego, jednakże pobłażając chęci opowiadania, grzeszy nierządkiem nużącą rozwlekłością, wpada miejscami w uniesienie liryczne lub wywody dydaktyczne, nie nadaje ani całości, ani szczegółom wykończenia artystycznego, wtrąca dość często wyrazy łacińskie, tok ma zbyt retoryczny, a jednak bez rytmicznej oglądy; nie wolny od napuszystości, a daleki od zajmującej i wzniosłej prostoty opowiadania, razi niedostatkiem wykształconego smaku i brakiem spokoju epicznego, w ogóle zdradza się być synem wieku swojego. Nadto trzyma się jako w przedmiocie dla niego świeżym, bo 50 laty tylko przegrodzonym, zbyt wiernie historii, przez co utwór nie ma dosyć plastycznego zaokrąglenia i swobody estetycznej. Pomimo tych uchybień Wojna chocimska Wacława Potockiego jest dla swych zalet przeważnych epopeją bohaterką, jakiej do czasu Mickiewicza nie mieliśmy; zostanie nią nawet obok dzieł naszego najcelniejszego poety. Wybór przedmiotu bardzo trafny; nie mógł autor ważniej-

szego przedmiotu wybrać nad ten, który wybrał. Albowiem, jak mówi słusznie wydawca dzieła, długotrwała walka Polski z barbarzyństwem wschodniem, pod Chocimem najwydatniejsze przybrała rysy; tamto podczas kiedy Europa trzydziestoletnią zatrudnioną była wojną, Turcy korzystając z przyjaznej okoliczności, najsilniejszy wymierzili cios przeciw Polsce; tamto sam sułtan, młody Osman, władca nader potężny, stanął z ogromnym, w trzech częściach świata zgromadzonym wojskiem, aby za jednym zamachem Polskę pod swoje stopy zagarnąć. Ale dumny ten zamysł rozchwiał się o nieliczne, lecz bohaterskie zastępy wojska polskiego. Pochwycenie i uważanie przedmiotu ze strony autora jest nader poetyczne. Nie uważa on Wojny chocimskiej za wojnę graniczną dwóch sąsiednich państw; Polskę uważa za przedmurze Europy, chrześcijaństwa i cywilizacji, a tém samém wojnę zgubną dla Polski za cios wymierzony przeciw Europie. Sam ustęp wykazuje nam dostatecznie wysokie stanowisko autora. We wstępie pełnym wzniosłości nie odzywa się on na wzór współczesnych poetów, naśladowujących Rzym lub Grecyą, do muz wieszczych lub Apollina, ale do Boga chrześcijańskiego:

Boże! którego nieba, ziemie, morza chwala,
 Co tak mdlém piórem, jako władniesz groźną stałą,
 Co się mścisz nad ostatnim tego domu węglem,
 Gdzie kto usta przysięga sercem nieprzysięglém;
 Ciebie proszę, abyś to, co ku Twojej wzięce,
 W tém królestwie śmiertelne chcą wspominać ręce,
 Szczęścić raczył; boć to jest dzieło Twój prawice,
 Hardych tyranów dumy wywracać na nice,
 Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli,
 Przez tych, którzy swą siłą od Ciebie zawiśli.

Pomysł główny umiał autor przeprowadzić przez tyśiączne, a pełne życia szczegóły. Szczegóły te rozliczne

i z rzeczywistości wzięte odbijają wiernie życie bohaterskie narodu w wieku XVII i ta pełnia życia jest największą zaletą poematu. Jest on, mówi słusznie wydawca, nieprzebranym skarbcem narodowych pojęć i charakteru naszych przodków, charakteru pełnego owęj żelaznej potęgi, owego hartu, rycerskiej dzielności i poświęcenia, jakimi naród zasłaniał ojczyznę i chrześcijaństwo. — Bogactwo to szczegółów, okazujące się w nagromadzeniu wypadków zajmujących, zwiększa się jeszcze przez wydatną charakterystykę rozlicznych osobistości; po stronie Polskiej: Chodkiewicza, Lubomirskiego, Sobieskiego, Lipskiego, Zygmunta III; po stronie Tureckiej: Osmana, Husseima Wezyra, Karakasza, Dilawera, Wewelego posła i t. d. Nawał szczegółów jest rozdzielony i uporządkowany, interes stopniowany, a całość działania ku ostatecznemu skierowana celowi i wypadkowi. Trudności coraz więcej się mnożą, niebezpieczeństwo coraz bardziej rośnie i grozi zagładą; męstwo jednakże, wytrwałość, ufność rycerstwa polskiego w Bogu i niewiedomie kierująca ręka Opatrzności obraca wszystko na korzyść i chwałę oręża Polskiego. Język odpowiada we wszystkiém wielkości przedmiotu. Autor ogarnął całe bogactwo języka i zwrotów jego; trudno nie podziwiać siły nadzwyczajnej i jędrności wysłowienia; obrazy nie raz jakoby żywcem zdejmowane z natury okazują wielką potęgę wyobraźni twórczej.

Ze wszystkich poetów epicznych od początku literatury naszej aż do Mickiewicza nie mamy żadnego, któryby z Waławem Potockim mógł stanąć na równi. Boć Samuela ze Skrzypny Twardowskiego poemata epiczne są raczej zwyczajnemi prozaicznemi kronikami, przystrojonemi w świąteczną szatę rymów, bez ujęcia i polotu poetycznego. O Krasickiego Wojnie chocimskiej już była mowa. Dyżmy Bończy

Tomaszewskiego Jagiellonida napisana bez najmniejszego technienia poetyckiego. Tymona Zaborowskiego Bolesław Chrobry czyli Zdobyćcie Kijowa znane dotychczas tylko z ułomków. Pan Tadeusz Mickiewicza, w którego każdym wierszu płonie promyk gieniuszu, jest dziełem pod każdym względem tak wykończoném, iż trudnoby było bez dalszój ogródki stawiać Wojnę chocimską Potockiego obok niego. Jak się różni talent, chociażby najznakomitszy od gieniuszu, tak się różni Wojna chocimska od posągu narodowego przez Mickiewicza najdoskonalój ulanego. Wielkością pierwszego zarysu i rozwinięciem życia wojennego ma nawet Wojna chocimska poniekąd przodek przed panem Tadeuszem, który przeciwstawiony onój przybiera niejako charakter sielanki na wielkie rozmiary. Ale Pan Tadeusz obejmuje całość życia narodowego wieku swego, w najdrobniejszym rozgałęzieniu i w najdelikatniejszych odcieniach plastycznie wyrzeźbionego, podczas gdy Wojna chocimska ogranicza się na sprawach wojennych, zarywając tylko cokolwiek z życia publicznego, i pomijając prawie zupełnie życie prywatne, na którémby jednakże jako na tle ożywczeń rysować powinna była tak sprawy narodowe, jako i charaktery swoje, gdyby miała rościć prawo do doskonałości. Pana Tadeusza śmiało każdy porówna z Odysseą Homera; Wojnę chocimską Potockiego możnaby porównać z Iliadą tylko pod względem wielkości całego pomysłu i śmiałości głównych zarysów: pod względem zaś zupełności obrazu, ogarniającego życie narodu rozwinięte we wszystkich kierunkach i pod względem wykończenia szczegółów Wojna chocimska z Iliadą bynajmniej w porównanie iść nie może.

Przystąpmy teraz do charakterów skreślonych przez autora. Nie masz w nich wprawdzie tego zajmującego bogactwa i tej wykończonej całości, któremi arcydzieła sztuki

jakoby różeczką czarodziejską cienie zmarłych wydzierają z objęcia śmierci, łączą je rozlicznymi włóknami z istotą życia, i przed oczy słuchaczy stawiają całością życia tchnące posągi. Nie masz tego w autorze naszym. Zaniechawszy kreslić życie potoczne jako podrzędne, odsłania nam tylko jedną połowę żywota swych bohaterów, t. j. ich działanie na polu chwały. Przyznać jednakże należy, że w tym zakresie ograniczonym umiał im nadać siłę żywotną i indywidualność odrębną. Jan Karól Chodkiewicz, hetman wielki w. x. litewskiego, jako wódz naczelny posiada wspólną z innymi wodzami odwagę, ale znamionuje go doświadczenie wytrawnego wieku, i powaga niezwłoczne wdrażająca posłuszeństwo, a nadewszystko, że mu szczerze tryumfy można czytać z czoła. Na czole jego wybitna jest owa iskra geniuszu, którą, jak z historyi wiadomo, już wielki nasz Stefan Batory, zwiedzając kollegium wileńskie, w chłopcu umiał odgadnąć i ocenić. W Stanisławie Lubomirskim, wojewodzie krakowskim, co do wieku młodszym, krew igra a we łwiój piersi jedrnieje owo serce żywe, im bliżej czuje pole sławy. Jest on uosobioném męstwem, lubo i na roztrpności mu nie zbywa. Jakób Sobieski, ojciec króla Jana, lubo laty młody, rozumem i dowcipem wielu starców wyprzedził. Odgrywa on w naszej epopei przez swoją przenikliwą bystrość rozumu rolę króla Ulisesa, odkrywa wszędzie praktycznie korzystne widoki, hamuje zbyt porywcze zapędy samego nawet Chodkiewicza, gdy tenże zagrzany dobrém powodzeniem i pragnąc rozstrzygnięcia prędkiego, chce całe wojsko wyprowadzić z warownego obozu i wstępny bojem rozprawić się z nieprzyjacielem. Sobieski odważa ściśle i wywodnie korzyści i szkody mogące stąd wyniknąć dla stron obu i zmusza sędziwego hetmana do zaniechania zbyt śmiałego i niebezpiecznego planu. Lipski, rotmistrz husarskiój dru-

żyny, odznacza się niepohamowaném męstwem, poświęceniem bez granic i zapalem, że się tak wyrażę, doraźnym, który działa na masę wojska bezpośrednim wpływem i ma téż u niej przy męstwie udowodnioném wielką powagę. Gdy wojsko długim oblężeniem, niedostatkiem i nienadsyłaniem oczekiwanych posiłków było zniechęcone, a niektórzy z wygodniejszych rycerzy zaczęli nawet przebąkiwać o powrocie; Lipski, który pięćdziesiąt lat bez mała wziął służbę twardego Marsa, który krew hustem leje za miłą ojczyznę, któremu już ani szabla turecka, ani szwedzka kula, ani łuk tatarski żadnej rany, chybaży przez bliźnę, z przodu zadać nie może na skrzywioném ciele; który czterech miał dorodnych synów i czterech w rejestr swój chorągwi pisze, wywarłszy się oświadczył, że gdyby kto z kuropatniczków śmiał jeszcze o powrocie wspominać, szablę w pół garła gotów mu utopić; dodaje jednakże, że nie umarła jeszcze enota szlachecka i że wątpi, iżby ktoś chciał umykać do psiej dziury. Zygmunt III mocno, ale zbyt może niekorzystnie scharakteryzowany. Równie trafnie i wydatnie są skreślone znakomitsze charaktery wojska nieprzyjacielskiego. Przestaniemy na Osmanie. Wystawia go jako władzcę dumnego, pełnego żądry podbojów, ale nie posiadającego stałości i wytrwałości. Mówi o nim, że górną myślą z bogami porównał swą młodość, a gdy zauszni pochlebcy jeszcze go podburzają, już nie ziemię, samo niebo depce; jednym się oceanem, jednym światem nie chce zadowolnić, i sądzi, że dlań nic bezdrożnego i że sama natura posłuszną mu być musi. A pomimo to, jako prędko śpiewa, tak i prędko płacze, jak lada przeciwnym wiatrem się zraża, tak kiedy po nim wonie, zaraz buje (t. j. skrzydła) szerzy.

Postawmy obok tych charakterów jeden lub kilka z Pana Tadeusza, a poznamy różnicę w pojmowaniu rzeczy. Któ-

ryżby z charakterów godnym był bardziej wywołania z pośród cieniów nad Księdza Robaka? Jakie bogactwo w tym charakterze, a jakaż pomimo to jedność i zgodność! Mnich szorstki, energiczny, zimny, pełen przytém pokory, nadludzkiego poświęcenia i zaparcia siebie (bo i najdroższe dla siebie uczucie miłości ojcowskiéj potęgą woli zabił), poświęca się z narażeniem na największe niebezpieczeństwa sprawie publicznej. Tak się charakter jego przedstawia w biegu działania poematu. Tylko ruch jego niezwykły przy ółtarzu, bo jak mówi poeta:

Nieraz tak się zręcznie skreślił jednym razem,
Jakby prawo w tył zrobił za wodza rozkazem

i strzał mistrzowski na polowaniu i poświęcenie nadludzkie zdają się, jakoby obce rysy, nie przypadają do charakteru i domagać się wyjaśnienia. Któżby się spodział, że młodzieniec dziarski, namiętny, dumny ze znaczenia w swym powiecie i z kształtnéj postawy, o którym niegdyś śpiewały szlachcianki:

Oto Jacek was kręci, trzęsą się zaścianki,
A komu na swym wąsie węzełek zawiąże,
Ten zadrzy, choćby to był Radziwiłł książę.

młodzieniec namiętnie kochający, wkrótce z rozpaczny małżonek innéj obojętnéj mu kobiety, z miłości morderca ojca swéj kochanki, następnie na pozór zdrajca kraju, a nakoniec żołnierz walczący w szeregach na polu bitwy, jest tą samą co ksiądz Bernardyn osobą? Gdzież nie tajemnicza, łącząca te całkiem sobie przeciwne charaktery? Boć jasną jest rzeczą, że czas sam na taką zmianę nie wystarcza. Kluczem do téj zagadki jest, iż Jacek Soplica pomimo całej swéj burzliwości charakteru i wad młodości, posiada wrodzoną szlachetność usposobienia, która mu w zbrodni ugrzęznąć nie dozwala, prowadzi go do głębokiego uznania złego,

chęci wynagrodzenia najzupełniejszego i do cnoty doskonałej, która mu zjednała wieniec świętości:

Właśnie już noc schodziła i przez niebo mleczne

Różowe, biją pierwsze promyki słoneczne,

Wpadły przez szyby jako strzały brylantowe,

Odbily się na łożu o chorego głowę,

I ubrały mu złotem oblicze i skronie,

Że błyszczał jako święty w ognistej koronie.

Oczyż to nie jest historia potężnego wulkanu, który spu-
stoszywszy okolicę swym wybuchem, popiołami swemi ją
użyźnia? Charakter Księdza Robaka tyle sprzecznych na
pozór posiadający przymiotów, jest niezmiernie bogaty, a je-
dnak zgodny ze sobą, i od początku do końca w swych
uczuciach, myślach, pomysłach, zamiarach, przedsięwzię-
ciach, czynach, stosunkach i śmierci zupełnie jasny i prze-
rzysty. Znamy go wszechstronnie. A cóż powiedzieć o Zosi,
owej wiochnie naturalnej, ideale dziewic naszych polskich,
który raz poznany odeśnić nam się nie może? która pomimo
że jest dygnitarską córką i kształciła się w stolicy; z koszy-
czkiem w ręku po grządkach zbiera ogórki, sypie ze sita
kurom szurpątym i kogutkom czubatym na skrzydła i głowy
krupy jęczmienne, która pomimo że tak ma jasne oczęta,
iż o zmierzchu nietoperze w nie uderzają, biorąc je za
dwie świeczki; nie wie o swych zaletach, która na poże-
gnaniu daje Panu Tadeuszowi obrazek św. Genowefy, sy-
piąc łzami jak brylantami, która dla tego Pana Tadeusza
pokochała, że na pożegnaniu łzy jego wpadły jej aż do
serca, która w dzień swych zaręczyn, lubo od Telimeńy
pierwszy raz w życiu za upór łajana, wymogła płaczem,
że ją zostawiono w stroju litewskim prostaczym, która przy
urządzeniu gospodarstwa o swą wolę zapytana przez Ta-
deusza, odrzekła: jestem kobietą, rządy nie należą do mnie:

Jeśli włość uwalniając zostaniesz uboższy,
 To Tadeuszu będziesz sercu memu droższy;
 O moim rodzie mało wiem i nie dbam o to;
 Wsi nie lękam się.

Pomimo swój prostoty, ileż tu bogactwa? Pomimo bogactwa ile naturalności i skromności?

Cóż powiedzieć o Telimencie, owój mistrzowskiój anomalii epicznej? Zostawmy ją przy jój biórku, miniatur zbiórku i Petersburku. Dodać jednakże należy, że w Panu Tadeuszu charaktery kobiece nie wyrównywają męskim.

Albo ów hrabia de Birbante Rokka, z nieocenionym humorem skreślony, który tylko marzy o lazurówem niebie włoskiem, drzewach pomarańczowych, pysznych pejzażach, katedrach gotyckich, średniowieczno-rycerskich awanturach, który uwielbia wszystko co obce, dla tego że nie swoje, a pomiata wszystkiem, co swoje, który w kraju ojczystym chodzi jakby po księżycu, którego ideałem została Telimena, a który jednakże pomimo tego błyskotliwego cudzoziemskiego pokostu, gdy stanowcza wybija godzina i obowiązki wzywają, pierwszy staje w szeregu i własny pułk wystawia! Cóż jest kluczem do tego charakteru? Oto wychowanie zagraniczne, ale zarazem uczciwość serca polskiego. Któż przeczytawszy Pana Tadeusza, nie zapoznał się z Panem Hrabią tak ściśle, iżby nawet myśli jego a priori kreslić się nie odważył? Takich charakterów całkowitych, mających na wskrós w sobie ujęcie, nie ma w dziele naszym.

Wszakże nie jest to upośledzeniem uważać kogo za niższego od Mickiewicza; pod sferą gwiazdzistą Mickiewicza jest jeszcze pomiędzy niebem a ziemią ogromne przestworze i drabina o niezliczonych szczeblach dla talentów.*)

*) Dla tych, którzyby dzisiaj rozważaniem bliżej zająć się chcieli, niechaj posłuży uwaga, aby księgą I. zrażać się nie dali; jest bowiem naj-

Milém byłoby dla mnie teraz zadaniem przedstawić jeżeli nie w całej rozciągłości, to przynajmniej w kilku ry-
sach wydatnych i zupełnych żywot autora, który za pomocą
swój wyobraźni z cieniów grobowych zdołał wywołać tak
bogate i dzielne życie. Na nieszczęście jednakże bardzo
mało o nim posiadamy wiadomości. Wacław Potocki, pod-
czaszy krakowski, mieszkał w Łużny, wsi dziedzicznej wo-
jewództwa krakowskiego w powiecie sandeckim. Na sejmie
r. 1683 obrany był komisarzem do oznaczenia granic szlą-
skich. Umarł w r. 1693. Nadzwyczajną miał łatwość ry-
mowania, dla czego wszystko, co pisał, pisał wierszem,
nawet herbarz. Dzieła jego prócz Wojny chocimskiej:

1. Poczet herbów szlachty Korony Polskiej i W. Ks.
Litewskiego.

2. Nowy zaciąg pod starą chorągiew tryumfującego
Jezusa.

3. Syloret, albo prawdziwy obraz nieosłabionego naj-
dotkliwszymi przeciwnościami męstwa i uszczęśliwionej w pod-
dawaniu się wyrokom boskim ufności. Romans pełen dzi-
wnych przygód.

4. Jovialitates albo żarty i fraszki. Wiele żartów zbyt
rubasznych; ale obok tego wiele szczegółów malujących
współczesne czasy i zwyczaje. Nie mało okazał w nich
dowcipu.

5. Przełożył z łacińskiego Argenidę poety szkockiego
Barklajusza. Romans ten miał w swym czasie wielką wziętość.

Na zakończenie pozwolę sobie odczytać Szanownemu
Zgromadzeniu kilka ustępów, które jak sądzę, nie osłabią
wyobrażenia powyższego z poprzednich słów moich.

slabszą, ma tok całkiem prawie liryczny, a osnowa właściwa zaczyna się
dopiero od księgi II.

- Charakterystyka Chodkiewicza, str. 103, 135.
- Charakterystyka Lubomirskiego, str. 136.
- Charakterystyka Zygmunta III, str. 260, 261, 419, 420.
- Charakterystyka Wewelego, posła tureckiego, str. 119.
- Wybór komissarzy wojennych str. 121.
- Opis wodzów i oddziałów wojska, str. 152, 153, 154.
- Opis wrażenia przy zbliżaniu się nieprzyjaciół, str. 172.
- Podobnież, str. 189.
- Mowa Chodkiewicza przed bitwą i wrażenie, str. 196.
- Obraz bitwy, str. 214.
- Inny opis bitwy, str. 229, 230, 231.
- Kłeska Turków i ucieczka, str. 235, 236, 237.
- Wodzowie w bitwie, str. 265, opis prawdziwie home-rowski.

Zienowicz, kasztelan połocki, poległ, str. 269.

Osman cieszy się z przybycia Karakasza, baszy Budzyna i wynurza swe plany, str. 298.

Karakasza napad, klęska i śmierć, str. 300.

Skutek mowy Chodkiewicza, str. 314.

Sprawność kozacka, str. 326.

Homera epopeje, w których dzieje i charaktery bohaterów przeszłości jaśnieją w nieprzemiennym blasku, były dla Greków ambrozją i nektarem, któremi ducha swego codziennie karmili, były zdrojem wzmacniającym, w którym zanurzali serca swe dla odświeżenia ich siły i namaszczenia ich dzielnością bohaterską. Bohaterowie, mędracy, historycy, mężowie stanu, dramatycy nazywali Homera swym nauczycielem. Wielki Arystoteles, nauczyciel Alexandra Wielkiego, uczniowi swemu przedewszystkiém polecał czytanie Iliady i sam dla niego wydanie sporządził. Alexander Wielki, spadkobierca wielkości całej Hellady, umiłował przedewszystkiém Homera, umiał go prawie całego na pa-

mięć, a odpis pieśni spoczywał ciągle pod jego wezgłowiem. Jeżeli i my język nasz pokrzepić chcemy w źródle swojszczyzny, aby go uwolnić od rdzy trawiącej, jeżeli i my przejrzyć się pragniemy w zwierciadle naszej przeszłości, rozczytujmy się w dziełach, które są chlubą i najsilniejszą podwaliną literatury ojczystej, a poznamy i uznamy, że i w naszej przeszłości była wielkość; lubo nie tego rodzaju, o jakiej nam prawią po wielkiej części nowsi gawędziarze i romansopisarze, którzy malując nibyto uroczemi barwami przeszłość naszą, pomijają nieraz to, co w niej istotnie było poważnym, szlachetnym i wielkim, a natomiast poziome i płaskie dowcipki uważają za tło życia narodowego, lub rozpisując się o hucznych biesiadach i nektarach węgierskich, żołądki i gardła sarmackie do okliwego podnoszą ideału.



